OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

THE WEEKLY

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once ... 50c.
One inch once ... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page ... $40.00; Second and third pages ... 20.00; Fourth page ... 30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie ... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii ... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden ... c. 50
Od cala ... $1.00

Rocznie od cala { Następnie połowę. na pierwszej stronicy ... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy ... $10.00; na czwartej stronicy ... $15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 46. Chicago, Illinois, Czwartek 14-go Listopada, 1889 roku. Rok 17.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów

„GAZETY POLSKIEJ,"

którzy opłacą Gazetę na cały rok 1890, to jest do 1 stycznia 1891 roku.

Mając na składzie jeszcze kilkanaście set egzemplarzy pierwszego rocznika Tygodnika Powieściowo-Nauk., wydaję go jeszcze na premię wszystkim tym, którzy opłacą Gazetę Poską do 1 stycznia 1891 roku i dołączą 85 centów za oprawę tegoż Tygodnika (nieoprawnych egzemplarzy pierwszego rocznika nie wysyła się). Innych roczników Tygodnika nie wydaje się na premie. Kto opłaci Gazetę Polską do 1 stycznia 1891 r. a nie żąda pierwszego rocznika Tygodnika Pow. Nauk., niech wybierze sobie za **jednego dolara** jako premię własnego nakładu książek i obrazów, których spis jest podawany na trzeciej stronnicy Gazety Polskiej. Książek sprowadzanych z Europy nie daje się na premię.

„Gazetę Polską" zapisać sobie można każdego czasu. Gazeta Polska kosztuje na rok **dwa dolary.**

Telegramy Zagraniczne.

ROSYA.

Petersburg, 6 listop. W Petersburgu rozniosła się pogłoska, że carewicz podczas ostatnich odwiedzin w Berlinie zaręczył się z Małgorzatą, księżniczką pruską, 17letnią najmłodszą siostrą cesarza Wilhelma.

— Książe Ludwik Bonaparte drugi syn księcia Napoleona (Plon-Plon), który dawniej służył w wojsku włoskiem, dostał stopień majora w wojsku rosyjskiem.

Londyn, 8 listop. Rosya uzbroi wojsko w karabiny systemu Lebela i zaprowadzi proch bezdymny.

Szach Persyi odnośnie do obietnicy danej carowi każe budować żwirówkę z Meszedu do Djam a z Teheranu do Enseli nad kaspijskiem morzem ma być budowaną kolej żelazna.

Wiedeń, 8 listop. Warszawski korespondent do „Politische Korrespondenz" potwierdza wiadomość o zgromadzeniu znacznych oddziałów konnicy rosyjskiej nad granicą austryacką.

Austryo-Węgry.

Londyn, 7 listop. Księżniczka Marya Battenberg, małżonka Aleksandra, byłego księcia Bułgaryi, umarła dziś w Gradžcu w połogu (później zaprzeczają tej wiadomości).

Wiedeń, 7 listop. Przy wyborach w Tryeście odnieśli zwycięztwo „irredentyści."

Wiedeń, 9 listop. Po trzydniowej debacie nad tem, czy cesarz Franciszek Józef ma się dać ukoronować królem czeskim, został wniosek Młodo-Czechów, aby wysłać adres do cesarza, aby się dał ukoronować i uznał królestwo czeskie niezależnem, odrzucony 115 przeciw 37 głosom.

NIEMCY.

Berlin, 9 listop. Pierwszym wynikiem rozmowy Bismarcka z Kalnokym i cesarza niemieckiego z sułtanem jest, że tymczasowo Ferdynand nie zostanie urzędownie uznany księciem Bułgaryi. Sułtan nie chce uznać Ferdynanda, jeżeli przymierze trzech państw nie da mu gwarancyi, iż będzie Turcyą popierało, gdyby Rosya miała przekroczyć granicę Armenii lub wkroczyć do posiadłości tureckich w innem miejscu. Turcya obawia się zresztą tak dobrze Austryi jak i Rosyi.

— Telegram ze Sansibaru donosi, że wiadomość o zamordowaniu dr. Peters'a jest wątpliwą.

NORWEGIA.

Chrystyania, 7 listop. Robotnicy w tutejszych fabrykach zapałek postanowili zastrajkować.

FRANCYA.

Paryż, 6 listop. Z Amerykanów, którzy brali udział w wystawie i zostali odznaczonymi, zostali zamianowanymi: jen. W. R. Franklin wielkim oficerem, S. P. Tuck, jen. F. A. Walker, jen. R. C. Hawkins, A. B. Blanchard i Elihn Tompkins oficerami a Henry Cochran, David Falls, Lyle, Gunnal, Urphart, Ward, Vielch, Wheeler, William Sellers, Healy, Fairchild, W. Bonne, Edward Moore i John Lafarge rycerzami legii honorowej. Dyploma honorowe odebrali: C. W. Parks, Harris, Buckingham, Harrison, Hastings, Spencer, Newberry, Gotendorf, Staar. Cleveland, Gardiner, Jamas, Allison, Kunz.

Aleksander Harrison, który zresztą był członkiem „jury" dla sztuk pięknych na wystawie, nie przyjął ofiarowanego mu odznaku; uskarza się o niesprawiedliwość przy rozdzielaniu nagród honorowych i twierdzi, że Anglicy dostali najwyższe nagrody honorowe.

Paryż, 6 listop. Tutejsza wystawa światowa została dziś ukończoną wielką ucztą, na której było obecnych 400,000 ludzi. Natłok był tak wielkim, że się wydarzyło kilka nieszczęść. Powietrze było pięknem a uczta wypadła na zadowolenie wszystkich.

Paryż, 9 listop. Bulanżyści urządzają demonstracyę, która się ma odbyć w przyszły wtorek. Rząd zakazał demonstracyę.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 6 paźdz. „Star" dziękuje Bogu, że wskutek zdobycia miejscowości Wadelai przez mahdistów zwierzchnictwo europejskie i egipskie zostało zniesionem w środkowej Afryce i spodziewa się, że tam nigdy ponownie nie zostanie ustalonem.

Londyn, 7 listop. Dzisiaj odbyła się w mieszkaniu Boulangera na wyspie Jersey narada 60 naczelników partyi Boulanger'a.

Władze wyspy Jersey zwróciły uwagę właściciela hotelu, w którym bulanżyści obradowali, na to, że będzie odpowiedzialnym za wynik jawnej demonstracyi bulanżystów.

Limerick, 10 listop. Biskup O'Dwyer zakazał kapłanom jego dyecezyi, aby udzielali rozgrzeszenia takim osobom, które się dopuszczają boykotowania i zatrzymuje sobie prawo absolucyi takich osób.

WŁOCHY.

Rzym, 6 listop. Podczas wyborów gminnych, które w niedzielę się odbyły, po całych Włoszech liberali i radykali odnieśli zwycięztwo, podczas gdy klerykali doznali porażki.

Rzym, 7 listop. Wyznaczono komisyę, która ma zbadać plan, poruszony nasamprzód przez Garibaldego, aby zamienić Rzym na port morski za pomocą kanału jedenaście mil długiego, 80 metrów szerokiego i 10 metrów głębokiego, któryby z rzeki Tybru prowadził do Castelfusano. Lesseps popiera ten plan a towarzystwo amerykańskie jest gotowem podjąć tę pracę, którąby kosztowała 17½ miliona dolarów.

Rzym, 8 listop. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, że papież ma być arbitratorem w kwestyi bułgarskiej.

GRECYA.

Ateny, 8 listop. Organ rządowy „Acropolis", twierdzi, że podczas uczty w poselstwie angielskiem Herbert Bismarck oświadczył prezesowi ministeryum Tricupis'owi, że Niemcy bezwarunkowo uznały zwierzchnictwo sułtana nad Kretą i że Grecya powinna zastósować swą politykę do usiłowań wielkich mocarstw, aby zachować pokój, na co Tricoupis otwarcie powiedział, że Grecya uznaje pretensye Turcyi do Krety tak samo, jak wielkie mocarstwa uczyniły z prawami Turcyi co do Egiptu, Cypru, Rumelii i Bośni, i dla tego zastrzega sobie wolność w swej polityce i nie zrobi żadnych obietnic, któreby ograniczały jej wolność działania.

TURCYA.

Konstantynopol, 6 listop. Cesarz niemiecki pożegnał się dzisiaj z sułtanem.

Konstantynopol, 8 listop. Na wyspie Kreta zapanował znów porządek i pokój. W Canea i innych miejscowościach odżywia się handel i na każdym prawie parowcu przybywają chrześciańskie familie, które ubiegły podczas rozruchów.

ABISSYNIA.

Rzym, 8 listop. Urzędownie donoszą, że derwisze mahdi'ego niedawno temu napadli na Gondar, stolicę Abissynii i spalili to miasto. Później oddział abissyński uderzył na derwiszów, którzy utraciwszy trzech naczelników poszli w rozsypkę.

Z morza południowego.

Melbourne, 6 listop. Niektórzy krajowcy wysp Solomon zwabili Anglika Nelson i trzech chłopców do jednej z ich wsi, zabili i zjedli ich. Kapitan angielskiego statku Royalist usłyszawszy o tem udał się ze swym okrętem do wybrzeża, gdzie się to stało, i zniszczył kilka wsi. Krajowcy uciegli w góry, gdzie są bezpiecznymi. Donoszą o więcej wypadkach ludożerstwa na wyspach Solomon.

NICARAGUA.

San Juan del Norte, 10 listop. Dzisiaj przed południem zaczęto pracę przy Nicaragua kanale pod hukiem armat i przy odgłosie wydobywającym się z ust wielu tysięcy ludzi.

Śnieżyce.

Z Pueblo, Col., donoszą dnia 8 listop., że w górach skalistych sroży się ponowrie zawierucha śnieżna a wicher spędza śnieg na tory kolejowe. Na Fort Worth kolei nie odchodzą żadne pociągi.

W pobliżu Clarendon, Tex., jest śnieg 6 cali wysokim. Zaspy są miejscami dziewięć stóp wysokie.

W tym samym dniu srożyła się burza połączona z śniegiem i gradem na zachodniem i południowem Kansas.

Szczególny wypadek.

Lekarze łamią sobie głowy nad pewnym wypadkiem, który się wydarzył w Forest, Indiana. Tam mieszka 84 lat liczący Piotr Coulter, jeden z najstarszych osadników, bardzo szanowany od wszystkich. Ten, gdy liczył lat 14, cierpiał na febrę, a gdy wyzdrowiał, pozostała mu na lewym boku otwarta rana, która była bardzo bolesną. Wkrótce potem kurzył Coulter cygaro, aby uśmierzyć ból zęba. Czuł przytem, że ból rany ustaje i od tego czasu kurzył ciągle prawie. Musiał atoli po niejakim czasie poprzestać kurzenia, gdyż się okazały inne symptomata choroby. Dostawał bowiem kurczy. Wskutek tego zniewolony do poprzestania palenia, czuł znów niezmiernie ból rany, a w godzinę rozpaczy począł żuć tytoń. Ból ustąpił natychmiast, a po czterotygodniowem żuciu tytoniu zagoiła się rana i pozostała tylko na jej miejscu czerwona plama. Szczególną zaś rzeczą jest, że rana natychmiast się odnawia, skoro Coulter przestaje żuć tytoń — i dla tego jest zmuszonym być namiętnym lubownikiem żucia. Zresztą liczy już lat 84 i ma widoki, iż dożyje setki, gdyż rodzice jego i tych rodzice byli więcej jak 100 lat starymi, nim ukończyli ziemską pielgrzymkę.

Wyrok.

Piętnastoletni Peter B. Hogan, mieszkający w Nowym Yorku, który zarabiając tylko cztery dolary tygodniowo dostał od ks. Kessler'a, proboszcza przy kościele położonym przy W. 125 ulicy, ślub z 18letnią panną Annie Tiernan, musiał w tych dniach stawać przed sądem, zniewolony do tego przez swą matkę. Pani Hogan (matka), która się opierała takiemu małżeństwu, a jednak została oszukaną kazała syna uwięzić jako włóczęgę i chciała przeprowadzić swe prawa macierzyńskie. Młody mąż, Piotr, oświadczył że matka mu dokuczała tak, iż był zniewolonym do opuszczenia domu rodzicielskiego i udał się na mieszkanie do Tiernan'ów. Kochał Annie od dłuższego już czasu, a chociaż jako „klerk" w biórze pewnego doktora zarabia tylko cztery dolary tygodniowo to jest jednak pewnym, że swą „familią" zdoła utrzymać. Zresztą wyznał Piotr, że księdza przed ślubem oszukał, powiadając mu, że liczy lat 18. Uczynił to tylko dla tego, aby mógł posiadać swą Annie. Sędzia White, nie czekając odpowiedzi pani Hogan, kazał młodemu małżonkowi udać się z swą żoną, która podczas terminu przy jego boku stała, do domu i pani Hogan polecił, aby młodych tych ludzi pozostawiła w spokoju. (!!)

Pomysłowy organista.

„Kaliszanin" przytacza ciekawe słowa, które zostały podłożone pod marsza przez jednego organistę w celu uczczenia Biskupa Szembeka, księcia pułtuskiego, który lat temu paręset zwiedzał kolegiatę kaliską. Twórca owych słów, chorujący na manię składania wierszy, wziął myśl dla swojego utworu z herbu rodziny Szembeków, którzy mieli na tarczy dwa kozły i trzy róże. Otóż, gdy książę Biskup wstępował do świątyni, a witające duchowieństwo miało zanucić przepisaną w takich okolicznościach Antyfonę, siędzący na chórze organista uderzył w klawisze organu i wielkim głosem zaintonował:

Binae Kozae
Trinae Rosae!
Salve princeps generose!
Ek! Bek!
Szembek!

Śmiech okrutny wstrząsnął murami świątyni a rymotwórczy organista... stracił posadę.

Mała rzeczpospolita.

Najmniejszą rzecząpospolitą na kuli ziemskiej jest prawdopodobnie ta, która ogłosiła swą niezawisłość dnia 9 sierpnia rb. na Franceville, jednej z wysp należących do grupy Nowych Hebrydów. Wybrano prezydentem niejakiego Chevilliarda. Mieszkańcy składają się z 40 Europejczyków (włącznie jedynego jednego Anglika, misyonarza,) i 500 czarnych robotników zatrudnionych przez pewną francuzką kompanią. Przy wywieszeniu nowego sztandaru rzeczypospolitej, z francuzkiego statku wojennego Saone wysłano oddział, który przywitał wystrzałami sztandar nowej rzeczypospolitej.

Wybory w przeszłym tygodniu.

W stanie Iowa, w którym od 35 lat zawsze republikanie byli górą, wybrali demokraci wszystkich urzędników stanowych. Republikanie twierdzą, iż w legislaturze będą mieli ośm głosów większości, podczas gdy demokraci przyznają im tylko większość trzech członków. Przyczyną porażki republikanów jest prohibicya. Gubernatorem został wybrany Boies.

— W stanie New York zwyciężyli demokraci. Republikanie, pomimo iż utracili kilka krzeseł, będą mieli w legislaturze małą większość.

— Wielką większością przeszli kandydaci republikańscy w Nebrasce. — W powiecie Douglas wybrano urzędnikami demokratów, wyjąwszy jednego komisarza.

— W Ohio zwyciężyli demokraci, wybrawszy gubernatora; co do innych urzędników stanowych i legislatury potrzeba sprawozdania urzędowego.

— W Virginii jak zwyczajnie są górą demokraci.

— Massachusetts wybrało gubernatora republikańskiego.

— W stanie Mississippi nie było opozycyi przeciw kandydatom demokratycznym.

— Kandydaci republikańscy w Pennsylvanii zwyciężyli większością 75,000 głosów.

— W New Jersey będą mieli demokraci w legislaturze pięć głosów więcej jak republikanie.

— Stan Maryland był zawsze demokratycznym i tym razem demokraci wybrali swych kandydatów.

Z Grodu Smietankowego.

(Milwaukee.)

Władze szkólne w Milwaukee oświadczają, że zaciętą muszą prowadzić walkę przeciw nałogowi uczniów, paleniu papierosów. Nałóg ten miał się tak wkorzenić, że superintendent szkół postanowił wykluczyć ze szkół wszystkich tych, którzy kilkakrotnie zostaną schwyceni przy paleniu. Władza szkólna stara się także o to, aby butyki, w których się papierosy sprzedawają, zostały usunięte z sąsiedztwa szkół.

To i owo.

* Z Paryża nadeszła wiadomość, że panna Gwendoline Caldwell, która miała wyjść za mąż za księcia Murata, utraciła zmysły. Na to powiada pewne czasopismo baltimorskie: To nie jest możliwem. Niewiasta, która każe haftować na swych koszulach nocnych korony cesarskie, ponieważ miała widoki, iż wyjdzie za mąż za księcia, który jest dalekim krewnym zdetronizowanej cesarskiej familii, musiała już dawno utracić zmysły, lub nie miała żadnych do utracenia.

* Obywatele miasta Charleston, S. C., obchodzili w wtorek przeszłego tygodnia rocznicę wielkiego trzęsienia ziemi.

* Stany Zjednoczone będą wkrótce znów miały wdowę wojenną. W tych dniach ożenił się w stanie Iowa weteran z r. 1812, liczący lat 94 z niewiastą 36letnią, dla tego tylko, jak się zdaje, aby rząd miał przyjemność przyszłej wdowie płacić przez długie lata pensyę za czyny starego w r. 1812.

* Hamburgsko-amerykański parowiec pakunkowy „Columbia" przepłynął z Nowego Yorku do Southampton w 6 dniach i 18 godzinach. Najprędsza to podróż pomiędzy Southampton i Nowym York em.

* Fifer, gubernater stanu Illinois ogłosił proklamacyę, w której przeznacza dzień 28 listopada jako dzień dziękczynny (Thanksgivings day).

* Pierwszą nagrodę na paryzkiej wystawie odebrała Wheeler & Wilson maszyna do szycia. Nathaniel Wheeler, prez. stowarzyszenia fabrykującego te maszyny, został ozdobiony krzyżem legionu honoru.

* Baltimore ma także piec do palenia ciał, w którym już spalono ciało pewnej niewiasty. Budynek jest 50 stóp długim a 40 szerokim, zbudowanym z kamieni naturalnych i zawiera trzy pokoje: Kaplicę z kazalnicą, właściwy pokój do palenia z dwiema retortami i izdebkę, z której się pali pod piecami. Ciała spuszcza się za pomocą skośnego przyrządu do retorty, w której się znajduje staluga w postaci żłobu z mocnych sztab żelaznych. Następnie przymocowuje się wieko retorty za pomocą śrub a palenie się rozpoczyna. Trwa godzinę i 25 minut; ciało jest wystawione na ciepło w wysokości 2732 stopni, przez co zostaje zamienionem w popiół, który się umieszcza w urnie. W drzwiach pieca znajduje się okienko, przez które można patrzeć do wnętrza; widzieć atoli można tylko niedokładnie rozpalone sztaby żelazne, na których ciało spoczywa.

* Podczas śnieżycy w przeszłym tygodniu w New Mexico utraciło życie pięciu skotarków i dwóch meksykańskich owczarków. Zaginęło do 20,000 owiec i kilka tysięcy sztuk bydła rogatego. Siana jest już bardzo mało i trzeba za nie płacić niezmierną cenę.

Korespondencye "Gaz. Pol."

S. S. Pittsburgh, dnia 28 Października, 1889.

Szanowna Redakcyo!

Chociaż już parę dni upłynęło jednak nie mogę zostawić bez opisania jaką znów uroczystość mieliśmy w naszym kościele św. Wojciecha na South Side w Pittsburghu. I tak, dnia 8, 9, 10 i 11 Października odbyła się u nas misya wraz z 40godzinnem nabożeństwem. Wielebny księży obcych do pomocy naszemu proboszczowi ks. W. Miskiewiczowi było pięciu. W. ks. Pitass z Buffalo, W. ks. Ignasiak z Erie, W. ks. Gara z Poniatowskiego z Wisconsin, W. ks. Maszotas z Freeland, Pa., i W. ks. Lanc z kolegium św. Wincentego. W żadnym roku tak ładnie nabożeństwo nie odprawiło się jak w tym roku. Kościół od rana do wieczora był przepełniony. Do Sakramentu Pokuty św. przystąpiło przeszło 1450 dusz. Nauki głoszone jeszcze dzisiaj brzmią w uszach naszych. Oby tylko wytrwaliśmy do końca. W tym roku prawie dwa razy tyle przystąpiło do spowiedzi jak dawniej. Ztąd widać jak parafia prędko wzrasta, bo też u nas na South Side w Pittsburgu roboty nie brak. Bogu dziękować, że nasza parafia, dzisiaj nawet nieprzyjaciele przyznać muszą, przyprowadzona jest przez naszego Wgo probosza ks. Miskiewicza do pięknego porządku, bo u nas więcej nie masz jak dawniej pseudo-patryotów, którzy krzyczą w niebogłosy, a w rzeczywistości są łajdakami. Zachowaj Boże każdą parafią od tych ludzi. Nadmieniam także, że budowa naszego kościoła postąpiła bardzo szybko, już zaczęli dach dawać na kościele. Wieże tylko zostaną ukończone na drugie lato. Doprawdy nasza parafia przy pomocy naszego proboszcza w tych paru latach daleko postąpiła i dzisiaj może się liczyć do jednej z lepszych parafii w Ameryce. Zakończając moją korespondencyą w imieniu całej parafii wynurzam serdeczne Bóg zapłać Wnym zacnym kapłanom za podjęte trudy w naszej parafii podczas 40godzinnego nabożeństwa i misyi. Nakoniec wznoszę modły do Boga aby Bóg raczył zachować między nami w zdrowiu i życiu naszego kochanego ks. proboszcza Wł. Miskiewicza przez długie, długie lata.

Pozdrawiając wszystkich braci Polaków

Sekr. parafii, Józ. Michalski.

Oscoda, Mich., 5 Listop., 1889.

Na rocznem posiedzeniu odbytem dnia 3go listopada rb. Towarzystwa Wzajemnej Pomocy św. Kazimierza Królewicza został na rok bieżący wybrany nowy zarząd a mianowicie:

Tomasz Borzeszkowski, Prezydent
Michał Bartkowiak, Wiceprez.
Antoni Pijut, Sekr. prot.
Andrzej Boda, Sekr. fin.
Józef Krawczyk, Kasyer
Piotr Polk, Opiekun kasy
Jan Łuczynski, Opiekun chorych
Jan Duda, " "
Walenty Roiinski, Marszałek
Wiktor Pająk, Chorąży
Józef Szymański, Odźwierny
Tomasz Piotrowski, kolektor.

Wszelkie interesa sekretarskie załatwia

Antoni Pijut,
Oscoda, Iosco Co., Mich.

Chicago, 6 Listopada, 1889 r.

W dniu 24go Października na posiedzeniu Tow. Śpiewu Młodzieży, zniesioną została dotychczasowa nazwa wymienionego Tow. na „Tow. Moniuszko". Tow. to niespełna rok temu założone postąpiło dość znacznie, liczy członków 25, i przy dobrych chęciach i poświęceniu swego dyrygenta p. A. Marcinkowskiego wyrobi sobie stanowisko, jakiem się zasługują Tow. Śpiewu w Ameryce. Zadaniem będzie Tow. Moniuszko w jaknajkrótszym czasie przystąpić do Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Prosimy szanownych rodaków, którym na sercu leży obowiązek, w jakikolwiek bądź sposób podniesienia ducha narodowego polskiego w Ameryce, aby licznie wstępowali do naszego grona, gdyż tem samem przyczynią się do uświetnienia naszych obchodów narodowych i innych uroczystości. Lekcye śpiewu odbywają się każdego czwartku wieczorem w sali ob. Hermana, róg 17tej i Ashland ave.

Nie kamieniuj pieśniarzy,
Piosnka ich — w niebie się rodzi
A kto kamieniem w nich godzi
Ten najnędzniejszy z nędzarzy.

Lud co nie uczci śpiewaka,
Wyzywa Boże wyroki...
Aż klątwa spadnie nań taka
Jak na milczące opoki.

Śpiewaka serce dziecięce
Obce gniewowi, zazdrości
Co on wam poda w piosence
Niech wiecznie w sercu wam gości.

W. Bełza.

Wszelkie korespodencye tyczące się Towarzystwa Moniuszko należy się adresować do sekretarza tegoż:

Franciszek Stawicki
656 Loomis Str., Chicago, Ill.

Sąsiedzi na granicy.

OPOWIADANIE DLA LUDU

— osnute —

NA ZDARZENIU PRAWDZIWEM

przez S. J.

(Ciąg dalszy.)

Pospieszmy teraz za innymi do kościoła. Dwie starsze druchny klęczą obok panny młodej, reszta parami. Dwie młode dzieweczki klęczą na samym przodku, trzymając przed sobą karmazynową chusteczkę, co się zowie, że są na różenku. — Po Mszy świętej nastąpił ślub. Po ślubie zdążają wszyscy, a z wszystkimi ojciec Błażej, bo tu go dopiero schwycono, prosto ku domowi, nie zahaczając o żadną karczmę, co się wszystkim dobrym ludziom bardzo musiało podobać.

Bezecny to zwyczaj, jeżeli się goście weselni przed nabożeństwem w karczmie zbiegają, tam sobie pohulają, głowy gorzałczyskiem pozalewają. Twarze rozczerwienione, miny głupowate, — oto znaki, po których niegodnych weselników poznać łatwo możesz.

Nasze wesele pospieszyło prosto sobie ku domowi. Na granicy udał woźnica, że mu bat zgiął i dla tego jechać nie może. Przy tej sposobności musiały mu się druchny wykupić! W czasie sprzeczek z woźnicą o bat zgubiony nadjechał konno pan młody i uderzył pannę młodą kilka razy, aby go się zawsze bała. Wszystko to zwyczaje ludu naszego.

Już są w domu. Zastawiono stół plackami, gąsiorek spory miodku wyczęstowano przy przekąsce, i dalej wzięto się do tańców. Oj! rznij skrzypku, i ty tam drugi grajku przymrukuj, a raźno; od ucha, tego nieskończonego, ty już miarkujesz! — Muzykańci zabrdąkali, nastroili, spróbowali, na stole się poprawili, bo na stole w kącie przy piecu siedzą, raz, aby ich przy tańcu nie poszturchiwano, potem aby muzyka nad wszystkimi górowała, pięknie brzmiała i . . . . ale już oto i grają. Już pary stanęły długim rzędem jedna po drugiej, podrygają, poskakują, coraz żwawiej, aż jak się zakręcą, to na dobrą godzinę. Niech się kręcą, a ty skrzypku graj!

O późnej godzinie wieczerza a raczej obiad. Był tam barszcz z chlebem, klóski z czerniną, rosół z grochem białym, a mięsiwa co nie miara. Starszy drużba wystąpił przed rozpoczęciem wieczerzy z oracyjką. Wchodząc z pośpiechem do izby, potknął się przypadkowo w progu, że się aż pod stół potoczył, i tak przemówił:

"A cóż tu za cieśle bywali,
Co takie wysokie progi fundowali?
Chyba, że się ni pogrzebu, ni wesela spodziewali.
Drużbowie sobie palce pozbijali,
Druchny nam się pofrasowały. —
Druchny, druchniczki się nie frasujcie:
Mamy tu doktora,
Pogoił on paluszki co bolały wczora.

Przeżegnaj i pobłogosław Panie nas i te dary, które dzisiaj z rąk Twoich pożywać będziemy, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen."

Na pierwszem miejscu przy stole usiadła panna młoda, to miejsce jej się dziś słusznie należy. Obok panny młodej siedzą swachny, które ją czepić będą. Dalej druchny według wieku.

Naprzeciwko panny młodej pan młody, przed nim stoi kapelusz.

Potem inni goście po starszemu, bo młodzi znali tu uszanowanie dla starszych, a tak się też godzi. Są też tu i nasi znajomi: kowal z żoną i z teściową; że stary Błażej pomiędzy gośćmi weselnymi, o tem już się powiedziało.

Przy kolacyi drużbowie bardzo zgrabnie usługiwali, wszystkich zachęcali, każdemu według życzenia dogodzili, bo było czem. Jaki taki podrostek przyglądał się z zapiecka chwackim drużbom, każde ich poruszenie uważał, każde słowo połykał, aby czasu swego, da Pan Bóg szczęśliwie doczekać, wystąpić równie dziarsko. —

Już gwarno około stołu, już przeróżne dykteryjki, żarciki krążą wesoło, dziewczęta się chichocą, stare matki zmrugują. W tem odezwał się jeden z gospodarzy, który swego czasu był drużbą jak należy, istny majster:

"A czy nam to drużbowie z własnej głowy nie wyśpiewają co ciekawego, czy to już drużby co się zowie, we wsi nie ma!"

"Oj jest, jest, a prosi o milczenie." Tak się młodszy drużba odezwał, i zaśpiewał co następuje:

"Wesele tu dzisiaj,
Więc nam grajku graj;
Kasię sobie bierze Marcin,
Ale Marcin Kasi warcien
Oj da dana, dana dana....

Wiedźmy raźny tan,
Każdy sobie pan;
Wyśpiewujcie, wykrzykujcie,
Z dziewczęciem się natańcujcie
O da dana, dana dana....

Będziem mieli gęś,
Kiszką będziem trząść,
Będzie barszczyk, wieprzowina,
Będzie krucha baranina,
Oj da dana, dana dana....

A ty młoda pani
Serce ci się rani;
Żegnaj twoje przyjaciółki,
Dziś się kończą wasze spółki.
Oj da dana, dana dana.

A ty panie młody
Dziarskiejeś urody;
Bywaj zdrów z naszego grona,
My ci za nic, twoją ona.
Oj da dana, dana dana....

Dziewczątka, dziewczątka
Anielskie zwierzątka;
Ja wam mówię szczerą duszą,
Wasze ślepki serca kruszą.
Oj da dana, dana dana....

Państwo młodzi dada,
Taka nasza rada;
Żyjcie w zgodzie, Boga czcijcie,
Kochajcie się na zabicie.
Oj da dana, dana dana. ....

Po weselu wont
W gospodarski kąt;
Gospodarzyć, Boga chwalić,
Jak na polski lud przystoi.
Oj da dana, dana dana."....

Musiała niezgorzej podobać się ta piosenka gościom, bo "da dana dana, dana" końca nie miało. Ale też się przecie skończyło. Teraz podniósł się stary Błażej, przed skrzypkiem stanął, rękę za pas wsunął, odchrząknął sobie, i wdzięcznym głosem wśród wielkiej spokojności tak zaśpiewał:

Nie masz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy jak komu,
Nam najlepiej w domu,
Nasz kraj to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Miła swoja chatka,
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie masz jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu jest len do płótna,
I owce do sukna,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu są stada koni,
Zelazo do broni,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!"

I znowu: "Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

długo nie chciało ustać, podczas czego ściskano i całowano poczciwego dziada Błażeja. Z niejednego oka wytrysła łza, a w duszach długo się jeszcze odbijało:

Nasz kraj, to nasz raj!

Już nadeszła pora oczepin, swachny zdjęły pannie młodej ruciany wianek z głowy, i włożyły go w kapelusz, co stał przed panem młodym, i oddały go z kapeluszem starszej druchnie, za co ta przesłała pannie młodej podarek; i tak nawzajem przesyłano sobie różne podarunki, a mianowicie orzechy, jabłka, pierniki itp., zwykle na talerzu, talerzem nakryte, co także drużbowie roznosić musieli. Pan młody ofiarował w ten sposób swej przyszłej kilka białych talarków.

Przy czepinach wyśpiewywano rozmaicie, ale najważniejszą piosenką, bo należącą do ceremonii czepin, była następująca:

Panna młoda: Pokulnę ja mój wianuszek po stole,
Upadnie on memu ojcu na łonie.
Przyjmijcie go ojcusinku do siebie."

Ojciec Kasi: Oj nie przyjmę, córko moja, i ciebie.

Wszyscy: Oj, wesele nasze, nasze wesele!

Panna młoda: Pokulnę ja mój wianeczek po stole,

Kalendarz Tygodniowy.

Listopad rok 1889.

14 Czwartek, Marcin pap. i m.
15 Piątek, Giertruda p. Leopold
16 Sobota, Edmund
17 Niedziela, **23 po S.** Salomea p.
18 Poniedziałek, Pośw. bazyliki śś. Piotra i Pawła
19 Wtorek, Elżbieta wd.
20 Środa, Felix de Val.

Proch uśmierzający.

Prochem uspokajającym czyli uśmierzającym zdaje się być proch bezdymny, i niejako mało huku sprawiający, w Europie wynaleziony i niedawno temu podczas manewrów niemieckich pod Hanoverem w większych ilościach użyty.

Czy proch ten będzie tak korzystnym, jak niektóry myśli? Jest to kwestya, na którą trudno odpowiedzieć. Wszystkie korzyści, jakie miano wskutek dymu i huku dla dokładnego zbadania stanowiska nieprzyjaciela zniknęłyby. Atak z takim prochem równałby się skrytobójczemu napadowi z pewnej zasadzki, ponieważ broni palnej można obecnie używać w takiej odległości, iż gołem okiem nie można dojrzeć przedmiotu, do którego się strzela. Całe oddziały mogłyby zostać zniesione przez pociski nieprzyjacielskie bez wiedzenia, zkąd pochodzą. Jeszcze jedna rzecz. Ustałby ów ogólny rodzaj ogłuszenia i zaślepienia, które dotychczas tworzyły jedną z główniejszych części osobistej waleczności. Żaden człowiek nie jest tak usposobionym, że chciałby się dać dobrowolnie zastrzelić; w walce z daleko noszącą bronią palną odwaga polega głównie na za nizkiem oszacowaniu niebezpieczeństwa. Dym z prochu dotychczas używanego znacznie pomagał do tego za nizkiego oszacowania niebezpieczeństwa, gdyż zakrywał zgrozę pola bitwy. Wskutek dymu pojedynczy żołnierz widzi tylko ofiary padające w jego pobliżu, co go nie odstrasza, lecz dodaje mu dalszej odwagi. Inną rzeczą byłoby, gdyby wskutek nie istniejącego dymu mógł zobaczyć zgrozę pola walki, jak daleko wzrok jego mógłby sięgać. Nie jeden dowódzca już oświadczył po wielkich bitwach: „Gdyby ludzie nasi mieli wyobrażenie, ile tysięcy zostanie zabitych i poranionych, to większa część ich byłaby uciekła. Z powodu zaś, że żaden z nich nie widział więcej jak dziesięciu a najwyżej dwudziestu padających towarzyszy, z których nie każdy był nieżywy, dla tego nie przedstawiał sobie za nadto wielkiego niebezpieczeństwa.

Z zaprowadzeniem prochu bez dymu i huku zmieniłoby się wszystko. Od setek lat w niezliczonych piosnkach odśpiewana poezya grzmotu armat i huku karabinów, które wywoływały u walczących rodzaj opiłości lub szału, i dym prochu, który im zakrywał zgrozę rzezi — ustałyby. Miejsce dzikiej wrzawy bitwy, która wywoływała dzikie odurzenie, wywołujące u nich obojętność pod względem mordowania i bycia zamordowanym, zastąpiłoby skrytobójstwo bez odgłosu. Ażeby temu spokojnie się przypatrywać, potrzebaby zupełnie nowej dotychczas nieznanej odwagi.

Nad tem zastanawiają się dowódzcy i kierownicy bitwami w Europie; to właśnie uśmierza ich ochotę do wojny. Dawniej spuszczali się na to, iż ludzi swych wyuczyli w masach mordować całe masy; lecz ich pewność została obecnie naruszoną.

Proch bez dymu i huku uspokoił ich tymczasowo. Widzą przed sobą zadanie, na które dotychczas nie liczyli. Fabrykacya nowego prochu i urządzenie broni palnej (armat i karabinów) dla tego prochu, jest rzeczą mniejszej wagi. Pod tym względem chodzi tylko o to, jak daleko pieniądze sięgną. Lecz drugą i ważniejszą rzeczą jest: Jakże będą postępowali nasi żołnierze przyzwyczajeni do grzmotu armat, huku karabinów, dymu prochu, jeżeli zobaczą, jak daleko oko sięgnie, straszliwy wynik spokojnej, skrytobójczej walki.

Na pytanie to nie ma jeszcze odpowiedzi. I żaden kierownik państwa, żaden wódz nie spieszy się szukać tej odpowiedzi. Rozumieją, że proch bez dymu i huku zaprowadził ich na stanowisko, na jakiem jeszcze się nie znajdowali. Dla tego też ociągają się odważyć się na rzecz, której wyniku podług dawniejszych doświadczeń nie mogą obliczyć. Dla tego też jest prawdopodobnem, że car zaprosił cesarza niemieckiego na rosyjskie manewra w r. 1890. Możliwem jest, że wskutek tego pokój europejski jest zapewnionym nie tylko na rok lub na kilka, lecz może i na cały szereg lat.

Żydzi i ich wiara.

Niedawno temu zebrało się w pewnym lokalu tu w Chicago kilku ludzi nie mających nic innego do czynienia i poczęli dyskusyę nad różnemi formami rządu, za pomocą którego różne denominacye religijne załatwiają sprawy świeckie.

„Katolicy“, mówił jeden z nich, mają swoją hierarchię z papieżem na czele; metodyści mają swe konferencye; presbyteryanie swe synody i „assemblies“; baptyści swe „asosyacye“ i episkopaliści swe konwencye. Lecz kto rządzi żydami w teraźniejszych czasach?“

Nikt nie mogąc na to odpowiedzieć, reporter pewien postanowił udać się do rabina Emila G. Hirsch, który zawiaduje Sinai kongregacyą, posiadającą piękną bóżnicę na rogu Indiana ave. i 21 ul. Dr. Hirsch jest uznany nie tylko za uczonego człowieka i dobrego mówcę, ale też za naczelnika postępowych idei, o ile te się odnoszą do teologii żydowskiej. Zwolennicy jego nazywają się reformatorami. Nabożeństwo odprawiają w niedzielę zamiast w sobotę i zaprowadzili różne inne nowe instytucye, których nie chcą uznać prawowierni żydzi.

Dr. Hirsch chętnie dał reporterowi pożądaną informacyę.

„Tu, jak i gdzieindziej, mówił, znajdują się bezwątpliwie ludzie, którzy sobie wyobrażają, że teraźniejsi żydzi zabijają jak ongi cielęta na ofiarę.

„Na początku historyi potomkowie Abrahama mieli dla ich kierownictwa i rządu Bozkie objawienia, prawa Mojżeszowe, sędziów, kapłanów i królów. Mieli Talmud i Sanhedrin. Lecz narodowe istnienie żydów ukończyło się ze zburzeniem Jerozolimy przez Tytus'a; i chociaż porozrzucani są po całym świecie i tworzą część niemal każdego narodu, okazują szczególny fenomen ludu istniejącego przez wieki bez cywilnej i religijnej polityki, i w sposób ten przeżyli swą polityczną egzystencyę. W przeciwstawieniu do innych podbitych narodów nie mieszali się nigdy z ich zwycięzcami i nie utracili swej nazwy i charakteru, lecz wciąż tworzą odrębny lud w każdym kraju, w którym żyją. Wierzą, że Opatrzność Bozka ma ważną przyczynę, iż lud ten przechowuje w sposób tak nadzwyczajny.

Kościół żydowski nie ma najwyższej władzy ani pod względem doczesnym ani też pod względem religijnym. Każda kongregacya jest niezależną od drugich i stanowi własne swe prawa. Żydzi rządzą się mniej więcej tak jak kongregacyonaliści. W tym kraju istnieje stowarzyszenie, które się nazywa „Unia amerykańsko-hebrajskich kongregacyi.“ Celem tej organizacyi jest nasamprzód popieranie Hebrajskiego Union Collegium w Cincinnati, gdzie pobierają edukacyę ci, którzy chcą być rabbinami. Drugim celem jest o ile możności uzyskać sympatyę rządu Stanów Zjednoczonych dla żydów prześladowanych na Wschodzie. Innym jeszcze celem jest sprowadzanie książek dla szkół niedzielnych.

Hebrajskie teologiczne seminaryum w Nowym Yorku utrzymuje się jedynie z dobrowolnych składek pojedynczych osób i kongregacyi; kontrolę nad niem mają żydzi konserwatywni czyli prawowierni. Zakład w Cincinnati zaś jest utrzymywanym przez kongregacye reformowane — konserwatywni nie chcą nic dla niego czynić.

Zwyczaje religijne nie są równemi pomiędzy żydami nowoczesnemi. Dla tego dzielą się one na trzy klasy. Pierwsza odnosi się do przepisów prawa pisanego — zawartego w Pentateuchu (w pięciu księgach Mojżesza); druga klasa do ustnego prawa opisanego w Talmudzie; trzecia obejmuje takie rzeczy, jakie weszły w zwyczaj w różnych czasach i miejscach. Z tych trzech klas pierwsza i druga są uznane przez wszystkich żydów, gdzie tylko się znajdują; co do trzeciej zaś istnieje różnica, ponieważ z żydów mieszkających w różnych częściach świata, wielu przybrało nazwiska i przyjęło obyczaje narodów, pomiędzy którymi mieszkają.

Rabbini amerykańscy w ostatnich latach utworzyli stowarzyszenia miejscowe i ogólne w celu zawarcia przyjaźni, zobopólnej pomocy i zastanawiania się nad takiemi przedmiotami teologicznemi i świeckiemi, jakiemi się każdy interesuje. Istnieją trzy takie stowarzyszenia. Pierwszem jest stowarzyszenie hebrajskich rabbinów w Stanach Zjednoczonych, którego główna siedziba się znajduje w Nowym Yorku, a która się głównie składa z rabbinów przebywających w stanach New York, Pennsylvania i Maryland. Drugie jest zwane „południową konferencyą“, z kwaterą główną w New Orleans — do niego należą rabbini z południowych stanów. Trzecie zorganizowało się w lipcu br. pod nazwą „centralna konferencya“ — główna siedziba znajduje się w Cincinnati, Ohio. Do ostatniego stowarzyszenia należą rabbini ze stanów zachodnich.

Stowarzyszenia te rabbinów nie posiadają żadnej kościelnej władzy. Zgromadzenia odbywają się tylko dla rady i narady. Wschodnia konferencya odbywa się co trzy miesiące, inne co dwa lata.

Co do pojedynczych kongregacyi, to zarządzają niemi rady gospodarcze (board of trustees), na których czele stoją rocznie wybierani: prezydent i wiceprezydent. Urzędnicy ci zajmują się administracyą finansów i wszystkiemi świeckiemi rzeczami. Teologicznie mówiąc kongregacye żydowskie przedstawiają dziwne widowisko. Ani dwie nie są sobie podobne co do niższych odcieni rytuału i zasad, począwszy od ultra-prawowiernych, którzy się trzymają starych zwyczajów, ceremonii i zabobonów (jak n. p. żydzi nie dawno przybyli z Rosyi) aż do ultra-radykałów, którzy faktycznie porzucili wszystkie dawniejsze obrządki. Do tych ostatnich należy Sinai kongregacya w Chicago, której rabbinem jest dr. Hirsch. Ci święcą niedzielę a nabożeństwo odbywa się w języku krajowym — używa się bardzo mało wyrazów hebrajskich. Bardziej konserwatywni, tak pomiędzy prawowiernymi jak i reformatorami, używają języka hebrajskiego, gdy się modlą.

W dawniejszych czasach rabbin prawowiernych żydów musiał być człowiekiem naucząłym i znać dobrze prawo hebrajskie; nie chodziło o to, aby był dobrym kaznodzieją, lecz aby rozstrzygał kwestye prawne. Jeżeli ktoś był niepewnym, czy wolno jeść taki lub owy pokarm, natenczas szedł się pytać rabbina. W dawniejszych wiekach był rabbin także sędzią w sprawach cywilnych, jak to się jeszcze w niektórych okolicach w Rosyi dzieje.

Dzisiaj atoli rabbin w Ameryce jest kaznodzieją, tak samo jak kapłan innych denominacyi. Żaden rabbin nie posiada szczegółowej kościelnej władzy do oświadczenia, co jest prawdziwą nauką judaizmu; musi atoli być uczonym człowiekiem i zdanie jego posiada tyle wagi, co i sąd innych uczonych ludzi. W teraźniejszych czasach seminarya teologiczne udzielają tym którzy je ukończyli, świadectwa, że uważają ich za zdolnych objąć rabbinostwo. Większa część teraźniejszych rabbinów ukończyła przed wstąpieniem do seminaryum uniwersytety, jak n. p. Yale lub Harvard. Jeżeliby kongregacya zaś chciała, to może wybrać rzecznika lub kogokolwiek innego za kaznodzieję i rabbina. W istocie każdy żyd może prowadzić nabożeństwo, dać ślub lub odprawiać ceremonie pogrzebowe, jeżeli się to nie sprzeciwia prawom cywilnym.

Żydzi właściwie nie posiadają duchowieństwa. Wyraz „rabbi“ znaczy „nauczyciel“ i rabbini w istocie nie są czem innem jak tylko nauczycielami. W europejskich krajach i w Stanach Zjednoczonych kongregacye prawowierne mają tak zwanego głównego czyli wielkiego rabbina, którego obowiązkiem jest przekonać się, czy podrabbinowie sprawują urząd swój należycie i są zdolnymi do sprawowania urzędu. Kościół żydowski we Francyi jest uregulowanym przez rząd, tak samo jak kościół katolicki lub wyznania protestanckie. Jest podzielonym na konsystorya; na czele każdego znajduje się wielki rabbin a na czele wszystkich stoi wielki rabbin Francyi. Rząd kontroluje rabbinów i wypłaca im pensye. Kościół i państwo nie są rozłączone, a każda denominacya posiada tyle przywilejów, co i druga. Podczas drugiego cesarstwa (i prawdopodobnie teraz pod rzecząpospolitą) arcybiskup (kardynał) paryzki, wielki rabbin i naczelnik kościoła protestanckiego byli *ex officio* członkami senatu. Rabbin Isidor jest obecnie wielkim rabbinem Francyi; jest to człowiek bardzo stary i następcą jego zostanie niezawodnie rabbin Trenel, przewodniczący seminaryum rabbińskiego w Paryżu.

W Nowym Yorku zebrało się około dwudziestu kongregacyi prawowiernych; dwa lata temu powołały rabbina Józefa z Wilna za wielkiego rabbina. Ten nie ma pomocników ani też nie posiada władzy kościelnej, gdyż kongregacye dobrowolnie go zapozwały. W Anglii jest wielkim rabbinem od czterdziestu lat dr. Adler. I on został dobrowolnie przez kongregacye powołanym. Głównym jego obowiązkiem jest podróżować od kongregacyi do kongregacyi i być inspektorem obrządków religijnych. Jest już starym człowiekiem, liczy lat 85 lub 88, i zastępuje go syn jego, który prawdopodobnie będzie także jego następcą.

W Stanach Zjednoczonych nie ma naczelnego wielkiego rabbina. Co do dobroczynności pracują wszyscy żydzi wspólnie. Każde miasto posiada towarzystwo „Bratniej Pomocy“, które popierają wszystkie kongregacye a wszystkie towarzystwa w Stanach Zjednoczonych i Canadzie tworzą „Związek Narodowy.“ Obowiązek miłosierdzia został przepisany przez ekonomiczne prawa Mojżesza — jeżeli ktoś po żniwach zostawił jakiekolwiek ziemiopłody, to nie było mu wolno po nie się wracać. Pozostawały dla ubogich; należały do niewolników, wdów i sierót.

W dawnych czasach miano oprócz arcykapłana trzech starszych czyli sędziów, którzy tworzyli radę czyli konsystoryum, sądzącą wszystkie przewinienia. Rada ta miała prawo rozporządzić chłostę winowajcy; lecz największą kontrolę wywierali nad publicznością przez to, iż mieli prawo exkomunikacyi. Anathema wydane w bóżnicy odcinało winowajcę od Boga Izraela; stawał się wyrzutkiem społeczeństwa. Teraz sądzą urzędnicy kongregacyi oskarżonych o przewinienia.

Prawowierni żydzi wierzą, że w sposób cudowny zostanie im zwrócona Jerozolima, gdzie zostanie wybudowana ich świątynia i że dawniejszą służbę kapłańską, jak ją opisuje biblia, będzie pełnił król z domu Dawida. Król ten jest Mesyaszem, który, jak twierdzą, nie będzie odkupicielem za grzechy, lecz zwróci żydom ich narodowość.

Żydzi reformowani, czy to konserwatywni lub radykalni, nie wierzą w odzyskanie Jerozolimy. Uważają judaizm za religię bez narodowości i wcale nie chcą się stać politycznym narodem. Wyrzekli się także wiary w osobistego Mesyasza i spodziewają się, że nadejdzie czas, kiedy cała ludzkość będzie połączona jednym węzłem, co będzie realizacyą proroctw o Mesyaszu w biblii podanych. Prawowierni wierzą, że biblia została pisaną z natchnienia Bożego, reformowani nie wierzą w to, ani też w cuda. Reformowani przywięzywują wagę do moralności, lecz nie do wyznania jakiegokolwiek rytuału. Chodzi im o to, aby każdy żył sprawiedliwie. Nie pytają się nikogo w co wierzy, lecz co czyni.

Wielu prawowiernych udaje się do Jerozolimy, aby tam umierać. Wierzą że gdy nastąpi ogólne zmartwychpowstanie, ci, którzy tam nie są pochowani, będą musieli z ich grobów pójść nasamprzód do Jeruzalem. Wolą więc za życia się tam udać, aby nie potrzebowali podróżować po śmierci. Restauracya Jerozolimy była mrzonką słynnego męża stanu Disraeli i Daniela Deronda. Reformowani żydzi są zupełnie obojętnymi pod tym względem.

Co do obrzędu obrzezania, to ten mało kiedy się tutaj praktykuje, i nikt z wyjątkiem ultra-prawowiernych nie uważa go za sakrament lub chrzest. U tych, którzy w obrząd ten wierzą, nie wypełnia go rabbin, lecz człowiek, który się tem trudni, aby zarobić kilka dolarów. Na ceremonię tę przybywa kilku przyjaciół, zmówi się kilka modlitw, dziecko zostaje obrzezanem i ochrzczonem, poczem następuje uczta radości. Pomiędzy reformowanymi rzadko kiedy obrząd ten się praktykuje, wyjąwszy gdy lekarz takowy rozporządzi jako środek sanitarny. W dawniejszych czasach było obrzezanie najważniejszą żydowską ceremonią i ojciec był zmuszonym koniecznie dać syna obrzezać w ósmym dniu po urodzeniu odnośnie do rozkazu w 17 rozdziale Genesis (pierwsza księga Mojżesza), wiersz 10-14. Przez wypełnienie tego rytuału w dawniejszych czasach dziecko zostało poświęconem dla Boga, chociaż w to wchodziły i przyczyny odnoszące się do zdrowia. Rytuał ten, chociaż się jeszcze czasem praktykuje, utracił swe znaczenie religijne.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Warszawa. W rozkazie p. o. oberpolicmajstra zamieszczono, co następuje:

Okólnikiem z dnia 5 czerwca r. b. zawiadomiłem komisarzy cyrkułowych, iż na zasadzie przepisów obowiązujących żydzi zagraniczni nie mają prawa zajmować się handlem i mieszkać w Warszawie, choćby czasowo, bez specyalnego pozwolenia, p. ministra spraw wewnętrznych. Wskutek powyższego rozkazu wielu żydów zagranicznych zupełnie opuściło Warszawę, niektórzy jednak, pozostawiwszy tutaj swoje rodziny, samowolnie do miasta powracają. Z uwagi na obowiązujące przepisy, surowo polecam pp. komisarzom cyrkułowym, aby powracający bez specyalnych pozwoleń żydzi byli natychmiast aresztowani i odprowadzani do kancelaryi zarządu policyjnego, celem wydalenia z granic państwa. Nadto uprzedzam, iż każdy wykryty fakt w tym względzie będę uważał jako dowód wysokiej opieszałości służbowej a winni zostaną przykładnie ukarani.

— Zemsta konia. Nawet i konie bywają mściwe. Dowód tego mieliśmy w Warszawie przy ulicy Miedzianej. Stangret Ignacy Kwiatkowski zbił w tych dniach za niesforność konia, który dotąd był spokojnym. W kilka godzin później stangret, już prawie zapomniawszy o karze koniowi wymierzonej, wyprowadzał go ze stajni. Koń zdawał się być spokojnym. Nagle korzystając z chwili, w której stangret pozostał w tyle, uderzył go kopytem tak silnie, że złamał mu nogę poniżej kolana.

— O niedawnym spisku kijowskim podaje „Diło“ niektóre zajmujące szczegóły w korespondencyi z Kijowa, osnutej na podstawie dokładniejszych wiadomości:

„Dnia 24 sierpnia (t. j. w 9 dni po aresztowaniach ukraińców we Lwowie), żandarmerya rosyjska w Wołoczyskach otrzymała była donos ze Lwowa, że nibyto uwięzieni we Lwowie kijowscy Rusini przeprawili już do Rosyi wielką pakę książek. Donos ten zaraz w nocy przesłano z Wołoczysk do Kijowa depeszą szyfrowaną na ręce naczelnika żandarmów.

„Dnia 26 sierpnia o świcie rozpoczęły się rewizye w Kijowie. Przedewszystkiem wpadnięto do Arabażyna i Łapy, a potem do Degena i zabrano ich. Pod wieczór tegoż dnia zrobiono rewizyą i aresztowano studentów Sieniawskiego, Dobrowolskiego, Zarembę i Sułtana. Drugiego dnia znów aresztowano studentów Sangajła, Sercewicza, Brzoskiego, Ternowskiego i pannę Mańkowską. Ze wszystkiego było widać, iż szukają „transportu książek“, ale pomimo gorliwych poszukiwań żadnych książek podejrzanych nie znaleziono, bo trudno znaleźć to, czego nie ma.

„Książek nikt nie przeprawiał. Przy rewizyach pozabierano tu i owdzie kupy papierów, ale w nich nie było nic „tłustego“. W przeciągu tygodnia żandarmerya rozpatrzywszy papiery, chciała już wypuścić aresztowanych z turmy, gdy nagle jeden „galicyanin“ doniósł żandarmeryi kijowskiej, iż właśnie w jej ręku znajduje się pochwytana organizacya tajna polsko-ruskiego federacyjnego stowarzyszenia, które ma na celu oderwać od Rosyi ziemie ukraińskie i z takowych wraz z Czerwoną Rusią utworzyć pod protekcyą Austryi samoistne państwo, i że towarzystwo to rozporządza znacznemi sumami.

„Wtedy żandarmerya zaczęła śledzić i w lada słowie lub wierszu dopatrywać się śladów spisku federacyjnego. Lecz nic podobnego nie było u nikogo. Potrzymawszy tedy trzy tygodnie w kozie młodzież, żandarmerya wypuściła na wolność większą część aresztowanych, a zatrzymała tylko Arabażyna, Degena, Zarembę, Sangajłę i Mańkowską. Ale i u tych nic nie wskazywało na jakieś niebezpieczne dla Rosyi roboty. U Arabażyna znaleziono notatkę o „kółkach“, do których on należał, i sądzono, że to może jakie niebezpieczne „kółka“, tymczasem policya przekonała się, że są to kółka zupełnie niewinnej natury: dramatyczne, literackie itp. Przekonawszy się o tem, wkrótce wypuszczono także Arabażyna, Degena i resztę.

„Aby jednak dalej śledzić donos o federacyjnym spisku, miał wyjechać do Galicyi i do Lwowa umyślny ajent, oficer żandarmeryi, średniego wzrostu, szatyn, wygolony, z wielkiemi wąsami, z dwoma wybitemi zębami dolnemi, frant, z ułożeniem wojskowem, dobrze mówiący po niemiecku.“

— Wymarła rodzina. Niezwykły to fakt wymarcia w ciągu kilku miesięcy całej rodziny, składającej się z 7 osób. W kwietniu r. b. na Dzielnej w Warszawie zmarło troje dzieci państwa Laskowskich na szkarłatynę. Zrozpaczeni rodzice powrócili do siebie na wieś, a mianowicie do Kozub w Kaliskie. Tam w początkach czerwca zmarła najstarsza 18 letnia córka, a wkrótce po niej p. Karol Laskowski, ojciec. Nieszczęśliwa żona i matka nie przeniosła tylu ciosów i w sierpniu zmarła. Pozostała jeszcze przy życiu najstarsza osoba, pani Zofia z Dorewiczów Laskowska, matka ś. p. Karola. Staruszka wyjechała do Krakowa i tam w dniu 10 z. m. ostatnia z nieszczęśliwej rodziny zakończyła życie.

—Załoga konstytująca w Kamieńcu w ostatnich czasach znacznie pomnożoną została a obecnie z załogi tej dwa pułki czerkiesów i kozaków rozkwaterowano po wszystkich wsiach i miasteczkach wzdłuż galicyjskiej granicy (powiat borszczowski). W Proskurowie, stacyi kolei żelaznej, odległej od Kamieńca o mil sześć, nagromadzono niezwykle wiele, co najmniej 4000 kawaleryi. Mówią, że o parę mil od Kamieńca w Szuławie, koło Makowa, ma być wkrótce założoną główna kwatera wielkiego księcia Michała Mikołajewicza, stryja panującego cara, o którym powszechnie twierdzi mniemanie, że w razie wojny będzie mianowany głównodowodzącym. Droga z Proskurowa do Kamieńca w dwóch trzecich jest wybudowaną a pozostałe roboty kończą z wielkim pospiechem.

— W Warszawie zamieszkuje 1452 osób noszących jedno i to samo nazwisko, ludzi zaś mających toż samo imię i nazwisko, zajmujących się jednem i tem samem rzemiosłem, należących do jednego stanu i urodzonych z ojców mających toż samo imię, — jest 89.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

W Szydłowcu w powiecie witkowskim jest urzędnikiem stanu cywilnego, Adolf Meyer, gospodarz Niemiec, umiejący po polsku. Przed niejakim czasem przyszedł do niego z tej samej wsi gospodarz Maciej Bruch, (Polak), aby podać do ksiąg urzędu cywilnego nowonarodzone dziecię. Pan Meyer nie chciał dziecka zapisać, bo ojciec nie umiał po niemiecku, i żądał przyprowadzenia z sobą tłumacza. Bruch tego nie uczynił, twierdząc, że p. Meyer powinien mieć tłumacza, kiedy po polsku nie chce mówić. Następnie podał p. Meyer Brucha do kary za niezameldowanie dziecka i Bruch zapłacił 10 marek kary, ale odniósł się do sądu.

P. Meyer wreszcie dziecko zapisał ale 10 marek nie zwrócił; jest nadzieja, że go sąd do tego zmusi, bo karę niesłusznie z Brucha ściągnięto. Tenże pan Meyer, jako pobórca podatków, pieniędzy przyjąć nie chciał, bo dziewczę, które podatek przyniosło, nie umiało po niemiecku — i twierdził, że dzisiaj każdy po niemiecku mówić powinien — wreszcie nagadawszy się do woli na nauczyciela, który tego dziewczęcia wrzekomo nie nauczył po niemiecku mówić, podatek przyjął.

— Złote wesele. We wtorek 15 z. m. zrana w urządzonej umyślnie na ten cel w domu kaplicy w Małej Kołudzie, własności pana dr. Leona Mieczkowskiego, odbyła się ceremonia złotego wesela państwa Olympii z Kalksteinów z panem Leopoldem Mieczkowskim, dawniejszym dziedzicem Łaszewa w powiecie świeckim, ojcem p. Leona Mieczkowskiego, dalej p. Stanisława M. z Nieciszewa, dr. Gustawa M., dyrektora „Westy“, a teścia p. dr. Wł. Łebińskiego. Pani Olympia jest siostrą p. Michała Kalksteina z Klonówki, deputowanego Prus Zachodnich do Koła polskiego na sejmie niemieckim.

— Z powodu wysokiego znaczenia religijnego, jakie mają w kościele katolickim Środa Popielcowa i Dzień Zaduszny rozporządziła na rozkaz ministerstwa oświecenia rejencya pozn., że w dnie te tak nauczyciele katoliccy jak i uczniowie mają być wolni od wykładu i szkoły aż do godziny 10 przed południem. Gdzie zaś tego wymagają stosunki miejscowe, jak naprzykład odległość szkoły od kościoła, wolno jest pp. inspektorom szkolnym przedłużyć jeszcze czas wolny.

—Strzelno. W niedzielę 6-go zm. w nocy o pół 12 godziny wybuchnął pożar w Siedlimowie majętności p. Moszczeńskiego z Rzeczycy, a którą dzierżawi pan Otto (Niemiec), i zniszczył do szczętu owczarnią. Drzwi jej i wrota gwoździami pozabijane były. Spaliło się 360 owiec; 40 sztuk uratowano i stodołę mniejszą ze sprzętem nawet i wozami i staremi powozami. Pan Otto z Pomeranii wyjechał w niedzielę nad wieczorem zabrawszy ze sobą owczarza żonę i córkę.

W poniedziałek w nocy nad ranem, powtórnie wynikł pożar tamże, który zniszczył drugą masiw budowaną stodołę pod papą, lecz przy drugim pożarze spostrzeżono O. jak wybiegł ze stodoły i zaraz go też zabrano ze sobą do Strzelna do więzienia. Niech to będzie przestrogą, pisze „Dziennik Poznański“, dla posiedzicieli wsi, którzy powierzają majątki swoje innoplemieńcom.

W Siedlimowie już po raz trzeci pożar a O. dobrze już zapłacony i tą razą spodziewał się wziąść 14,000 talarów, jak mówił do komisarza obwodowego.

— Chłopiec szkolny Władysław Bokowski w Barcinie otrzymał od regencyi bydgoskiej pochwałę publiczną i nagrodę pieniężną za ocalenie z niebezpieczeństwem życia od śmierci przez utonięcie w rzece Noteci dziecka zamieszkałego w Barcinie furmana Kruka.

—Z głodu, bo na tyfus głodowy, umarł w tych dniach aplikant sądowy w Ostrowie, młody N., jedyna nadzieja ubogiej wdowy, który wolał poddać się twardej konieczności, aniżeli u kolegów lub przełożonych szukać pomocy w ciężkiej biedzie. Komisoryum doszło go podobno — tak zapewniają — kiedy już osłabione siły przyjąć go nie pozwoliły. Charakteryczny to fakt, że dzisiaj w cywilizowanem mieście urzędnicy mrą z głodu!

— W Konarzewie, w powiecie poznańskim, jest w parku pałacowym kilka egzemplarzy sosny amerykańskiej (pinus strobus), podobno najstarsze i najpiękniejsze z całego Księstwa. Dnia 23 zm. rano, w czasie ulewnego deszczu, uderzył piorun w najpiękniejszą z tychże sosien, połamał i porozdzierał na większe i mniejsze kawały i na drzazgi nawet. Z najpiękniejszego drzewa w jednem okamgnieniu obraz ruiny.

— Trzemeszno. W Radkach spaliło się trzechletnie dziecko, pozostawione bez dozoru w domu. Zbliżyło się ono za nadto do komina, na którym ogień się palił i od niego zajęła się odzież dziecka.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Rożen. Był kąt w państwie pruskiem, w którym aż dotychczas żadna nie istniała szkoła. Trudno temu wierzyć, a jednakowoż takie stosunki panowały aż do ostatnich dni w okolicy Torania. Dzieci ze wsi Stanisławowa Służewa, Stanisławowa Poczałkowa, Kuchni, Siarniaka, należących do parafii grabskiej, szkołę tylko z nazwiska znały. Dopiero po ukończeniu feryi św. michalskich została otwartą nowa szkoła w Stanisławowie-Służewie i umieszczoną w domu leśniczego w borach, do p. Wodzińskiego z Służewa należących. Będzie pewnie długo trwało, nim dzieciaki owych wsi zapomną o dotychczasowem dolce far niente, a starszym mianowicie abecadłowa nauka niezawodnie bardzo podobać się nie będzie, zwłaszcza, że będzie im wykładaną w języku, który w swych borach ledwo kiedy słyszeli. Paritas w niezwykły sposób zachowaną została. Liczba polsko-katolickich dzieci przewyższa liczbę dzieci niemieckich, — ergo został przysłany nauczyciel Niemiec protestant. Kto będzie wykładał naukę religii katolickiej i kiedy w ogóle wykładaną będzie, o tem jeszcze niewiadomo.

— Z Tucholskich borów piszą, że w okolicy tamtejszej bardzo się zmniejszyło wychodźtwo do Ameryki. Lud tamtejszy znajduje korzystną robotę i zarobek w najbliższej okolicy.

— Do Wąpierska w powiecie brodnickim przysłano nauczyciela Willy Pause z Saksonii. Po polsku nie umie.

— Stefanek redivivus. „Gesellige“ drukuje następującą wiadomość, przesłaną sobie z Brodnickiego.

„Przed kilku dniami powrócił robotnik J. z folwarku S. po odsłużeniu wojskowości w Gdańsku do domu. Rodzina jego powitała go bardzo serdecznie, zasmuciła się jednakże bardzo, gdy przybyły na stawiane mu zewsząd zapytania odpowiedział „stanowczo“: „Donnerwetter! ich verstehe euch nicht!“ Prośby ojca, płacz matki, narzekania rodzeństwa, nie mogły go skłonić do tego, aby po polsku do nich przemówił, twierdził on raczej, że po niemiecku się nauczył a po polsku zapomniał.“

Istny Stefanek z „Chłopów Arystokratów“ Anczyca. Ale w jakimże celu „Gesellige“ to podaje? Czy na pochwałę ludzi przekraczających czwarte przykazanie?

— Chełmińska dyecezya. Dnia 16 z. m. nastąpiła uroczysta introdukcya ks. Ignacego Nowaka na probostwo w Nowejcerkwi pod Chojnicami. Komisarzem biskupim był ks. delegat Tulikowski z Tucholi, a reprezentem patronatu rządowego landrat v. Rosenstiel z Chojnic. Tydzień przedtem odbyła się uroczysta introdukcya ks. lic. Ziemanna na probostwo w Subkowach. Jako komisarz biskupi urzędował ks. dziekan Sawicki z Tczewa. — Księdzu wikaremu Żuławskiemu w Radzynie zleconą została administracya tamtejszego probostwa.

— Jakiś mienny jegomość przywiózł do Torunia koguta na jarmark. Kogut upatrzywszy chwilę dogodną — drapnął i chciał sobie pohulać. Zaczęto go ścigać i wreszcie po długiej latanininie schwytano go na schodach pewnego składu galanteryjnego. Robotnik, który go schwycił, chciał za to 10 fen. nagrody — atoli ów jegomość nie chciał mu dać trojaczka, twierdząc, że go o pomoc nie prosił. Tedy robotnik postawił koguta tam, gdzie go schwycił, t. j. na schodach wiodących do składu galanteryjnego. Ponieważ drzwi były otwarte, więc wesoły kogucik wpadł do składu, zatrzepotał skrzydłami i zanim się spostrzeżono co się dzieje — polatawszy po stołach i półkach, zrobił za 200 marek szkody. (Tableau).

Szląsk.

Jako zabójca czteroletniego synka włościanina Piechaczka w Ekguth pod Proszkowem na Górnym Szląsku okazał się skotarek Weinzettel. Znajdując się w izbie w nieobecności swych chlebodawców wraz z chłopcem, wziął do ręki starą, tamże znajdującą się broń, zmierzył żartem do chłopca a broń, będąc nabita śrótem, ugodziła dziecko śmiertelnie. Ze strachu schował on chłopca w siano i zatarł wszelkie ślady krwi.

— Pszczyna. We wsi Studzieńcu, która wśród lasu w okolicy piaszczystej jest położona, znajdują różne osoby od czasu do czasu stare monety. Ciekawość, jakim sposobem tyle pieniędzy tam dotąd się dostało. W tych dniach znaleziono znowu kilka srebrnych monet z siedemnastego wieku. Da wnemi czasy prowadziła przez tamtejszą okolicę droga do Krakowa.

— Urodzaje tegoroczne w obwodzie rejencyjnym wrocławskim wogóle nie są zadowalniające, są mniej lub więcej gorsze, aniżeli średnie żniwa. Żyta mało i ziarno nie szczególne. Ziemniaków zdaje się być wiele, ale się psują w różnych okolicach. Rzep się nie udał. Siana i koniczyny dosyć dobre. Len jako tako zadowolnił. Owoce nie udały się, gruszek wcale prawie nie ma, śliwek i jabłek bardzo mało.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Zaszczytny wybór O. Piotr Dudziak, definitor i sekretarz prowincyi galicyjskiej OO. Reformatów i gwardyan tego Zgromadzenia w Jarosławiu, a poprzednio w Krakowie, w Wieliczce i w Bieczu, na kapitule jeneralnej Zakonów Reformackiego i Bernardyńskiego, odbytej w dniu 3 z. m. w Rzymie, na której zebrani byli prowincyałowie obydwóch tych Zakonów z całego świata, w liczbie 104, wybranym został definitorem generalskim na lat dwanaście z siedzibą w Rzymie. Definitorzy jeneralscy w liczbie 12, na takąż liczbę lat wybierani, składają wraz z jenerałem kuryą. W dziejach Zakonu OO. Reformatów galicyjskiej prowincyi dopiero to pierwszy wypadek, że z takowej wybrano definitora jeneralskiego, lubo już pierwszą kapitułę prowincyalską w tejże prowincyi odprawiono w r. 1621 w Zakluczynie nad Dunajem pod przewodnictwem O. Aleksandra Patawiusa, komisarza jeneralskiego. Nowy elekt wyjedzie w grudniu b. r. na swe stanowisko do Rzymu. O. Dudziak odbywał kilkakrotnie pielgrzymki do Ziemi św., na Wschód i do Rzymu i przetłumaczył z włoskiego na polski język cenne dzieło „Rekolekcye dla zakonników“, napisane przez O. Feliksa da Bergamo. Na kapitule wzmiankowanej w dniu 3 z. m. odbytej, OO. Joachim Maciejczyk, prowincyał reformacki galicyjski, Roger Bińkowski, prowincyał bernardyński galicyjski, reprezentowali swe prowincye.

— Z Przemyśla donoszą, że w sprawie zamachów morderczych, dokonanych podczas manewrów cesarskich w Jarosławiu na dwóch oficerach, wyjechała do Lublina za przyzwoleniem ministerstwa spraw zewnętrznych, wojny i sprawiedliwości, komisya, wydelegowana z łona sądu obwodowego, składająca się z sędziego śledczego Królikowskiego i auskultanta Kopetza, celem przesłuchania silnie o to morderstwo poszlakowanych dwóch dezerterów, przyłapanych w Królestwie i zostających teraz w aresztach sądu lubelskiego.

— Miasteczko Bobowa, w powiecie Grybowskim w Galicyi, zgorzało w nocy z d. 10 na 11 zm. Ogień powstał z tak zwanej „kuczki“ żydowskiej i przy silnym wietrze szerzył się z taką gwałtownością, że o ratunku ani mowy być nie mogło. Miasteczko zgorzało doszczętnie, nadto kościół parafialny, szkoła, urząd pocztowy. Nawet zręby domów drewnianych i podłogi popalone. Ocalał tylko za miastem położony kościółek św. Zofii, bóżnica i kilkanaście domków mieszkalnych. Nędza pośród ludności okropna.

Proces w sprawie dr. Cronin'a.

Z powodu wyborów nie odbyła się sesya we wtorek przeszłego tygodnia.

W środę był pierwszym świadkiem T. Stanton, wydawca i redaktor pisemka tygodniowego „The Record“, wydawanego w Lake View. Ten drukował dnia 2go maja karteczki biznesowe dla O'Sullivana i oddał mu takowe. Karteczka, którą nieznajomy oddał na wieczór 4go maja Cronin'owi, należała do tych, które świadek drukował.

Po nim zajął miejsce jako świadek ex-kapitan policyi Francisco Villiers. Temu przedłożył prokurator dokładną mapę byłego przedmieścia Lake View, na której dokładnie było oznaczone mieszkanie Carlson'ów, jego odległość od Fullerton ave., krzyżówka Evanston ave. i Clark ulicy, i wszystkie ulice, na których w nocy 4 maja widziano wóz z trzema ludźmi i niezmiernie wielkim kuferkiem. Przez to chciał okazać prokurator przysięgłym, że te ulice były w dobrym stanie i że nocą mało kto na nich się znajdował. Udowodnił, że ulice idące ze wschodu na zachód, a prowadzące na północ od mieszkania Carlson'a były bardzo piaszczystemi i dla tego mało używane. Świadek uznał słuszność prokuratora i oświadczył, że dnia 4 i 5 maja był jeszcze kapitanem policyi i że dano mu do przechowania kufer znaleziony w niedzielę 5 maja o ½12 godz. przed południem przez kapitana Wing i policyanta Phillips, a przywieziony do stacyi policyjnej na Shefield i Diversey ave. Kufer ten oddał następcy swemu kapitanowi Wing dnia 8 maja. Gdy kufer wniesiono do hali sądowej, poznał go natychmiast, gdyż część wieka była odłamaną i zamek luźnym. W kuferku znaleziono pukiel włosów i cokolwiek waty zbroczonej krwią; w wnętrzu kufra były ślady krwi. Następnie musiał świadek podać dokładną odległość od Windsor teatru (w którym to budynku dr. Cronin mieszkał) aż do mostu przez rzekę i do mieszkania Carlson'ów.

Herman Thiel, następny świadek, w łamanej angielszczyznie orzekł, że 5go maja szedł z dwoma towarzyszami na Evanston ave. w kierunku północnym i znalazł z nimi w pobliżu 59 ulicy kuferek podobny do tego, który się znajduje w sądzie. Przypatrzywszy się kufrowi bliżej poznał, że to ten sam, który został znalezionym, gdyż wieko było odłamanem i zamek luźnym. Kufer leżał około 20 stóp od ulicy i dla tego wzięli go i zanieśli na ulicę tak, aby go każdy mógł widzieć. Spostrzegł w nim cokolwiek waty pokrwawionej. Następni świadkowie Hermann Pause i Carl Knop potwierdzili świadectwo Thiel'a.

Na sesyi popołudniowej powołano za świadka ponownie kapitana Villiers, który nic nowego nie oświadczył.

Policyant Phillips oświadczył, że będąc policyantem w Lake View został 5go maja powołanym do przywiezienia na wozie patrolowym kuferka znalezionego. Wyjechał z kapitanem Villiers i policyantem Malia i znalazł na zachodniej stronie Evanston ave., na północ od Sulzer ulicy, kuferek, którego wieko było odłamanem. W kuferku widział plamy pochodzące od krwi, pukiel włosów i watę zbroczoną krwią. Włosy wziął do siebie i oddał kapitanowi Villiers, gdy powrócili do stacyi. Kufer jest ten sam, który się znajduje w sądzie.

Później został świadek powołany do dziury na Evanston ave., w której się znajdował trup Cronina. Pomagał przy wydobywaniu go. Watę pokrwawioną, którą tam znaleziono, włożył w drewniany węborek. Świadek oświadczył, iż to był ten sam węborek, który się w sądzie znajduje i wskazał znak, po którym go poznał. — Dnia 24go maja polecono mu pójść po P. O'Sullivana i odprowadzić go do stacyi policyjnej. Znalazł Sullivana stojącego w drzwiach jego stajni. Ten wziąwszy na siebie surdut, wyszedł z nim a spojrzawszy na mieszkanie Carlson'a rzekł widząc

---

Upadnie on przyjaciołom na łonie;
Przyjmijcie go przyjaciele do siebie!
Krewni Kasi: Oj nie przyjmiem Kasiu miła, i ciebie
Wszyscy: Oj, wesele nasze, nasze wesele!
Panna młoda: Pokulnę ja mój wianeczek po stole,
Upadnie on Marcinowi na łonie;
Przyjmijże go mój Marcinie do siebie.
Młody pan: Przyjmuję go całem sercem do siebie.
Wszyscy: Oj, wesele nasze, nasze wesele!

Zwyczajnie śpiewa panna młoda do matki i ojca wspólnie, potem do sióstr, do braci, a przy końcu dopiero do przyjaciół.

Kasia biedaczka matki już nie miała; dla tego śpiewać musiała do samego ojca w onej bardzo ważnej chwili, bo wtenczas, gdy jej najpiękniejszą ozdobę, oznakę dziewictwa, wianek z głowy zdejmowano. Drżał jej więc głos, zadrżało też w piersiach starego Macieja. Ojciec i córka jedno mieli na myśli: ojcu brakowało małżonki, dziecku matki. Biedne sieroty!

Po obiedzie tańce. Każda druchna przetańczyć musiała z panną młodą, i wykupić ją, płacąc za każdy taniec grajkom. Po tym tańcu wykupnym, zdjęły jej druchny wszelkie strojne ubranie z głowy, pookręcały własne skronie karmazynowemi chusteczkami na znak żałoby, że ich grono o jedną pannę zubożało. — Panna młoda w kapce na głowie przewiązanej chustką, bez żadnych innych ozdób. Kapkę ofiarowały jej w podarunku swachny, które ją oczepiły. Teraz musiała oczepiona Kasia przetańczyć z każdą z mężatek. Jedna drugiej ją sobie oddawały, a muzyka brała wykupne, aż miło. Ale też za to wygrywali, że niech ich z takiem śliczuem przebieraniem! Zresztą mają komu; kto sumiennie i hojnie płaci, temu też można sumiennie przebierać. —

W czasie ostatniego tańca śpiewały mężatki niby do panien:

Już nie wasza,
Ale nasza.

Wreszcie oddały ją panu młodemu, któremu ze swą żoną aż dotąd tańczyć nie było wolno. —

Przykry to zwyczaj, to pewno, ale zawsze poważny, szanować go było trzeba, to już drużbowie byli w tem.

Na tem skończyły się ceremonie weselne; samo wesele kawał po północy się przeciągło. Według zwyczaju powinno ono było trzy dni trwać, ale stary Maciej przymawiającej się młodzieży o dłuższą zabawę tak odpowiedział:

“Moje dzieci, Bóg widzi, że mi nie chodzi ani o grosz, któryby się na dalszą uciechę wydało, boć człowiek ma z łaski Najwyższego jeszcze tyle, a znalazłoby się i więcej, ani mi nie chodzi o trud, bo ja stary, toć wam się jeno przypatrywać mogę, ale mi chodzi o drogi czas, który się przyznajcie sami, niekoniecznie potrzebnie marnuje. Uważcie, tyle młodych, silnych rąk, dzionek taki spory, a my przecież z pracy rąk naszych żyjemy! A czyby to, myślicie, tylko sproszeni czas zabijali? Pełno ludzi we drzwiach i pod oknami; jaki taki stanie i stoi, a stoi i gapi się. Zawsze ich będzie aż nadto, choćbyście się tu cały tydzień cieszyli. To, moi mili, zawsze mi się już nie podobało, i dla tego nikt mnie też dłużej nad dzień jeden na swojem weselu zatrzymać nie mógł; i dziś we własnym domu tak samo myślę.“

Poczciwa młodzież dała się przekonać, i już się więcej nie naprzykrzała gospodarzowi. Nie zapomniano tu dziś o nikim: uraczyło się małe i wielkie i biedne, bo i w radości o potrzebującym zapomnieć nie należy; tego zdania był kmieć Maciej i poczciwa córka jego — młoda Marcinowa.

VIII.

Po ślubie nastąpiły przenosiny Kasi do Wojciechów. Starzy rodzice chętnie ustąpili gospodarstwo synowi; zatrzymali tylko dla siebie kawał ziemi i wygodną chałupkę za ogrodem, aby spokojnie, ale zawsze z pewnem, choć małem zatrudnieniem, siedzieć. Nie chciał też Wojciech zupełnie być na łasce synowskiej, dla tego też przeznaczył sobie ów kawał gruntu.

“Jeszcze mnie darzy Pan Bóg siłami, i czemużbym się miał lenić do pracy,“ — mawiał stary ojciec Marcina. Z Kasi była gospodyni jedyna, jej mąż człek bardzo uczciwy, Wojciechowie rodzice kochani, a stary Maciej gość choć nie bardzo częsty, (bo to trudno było staremu chatę opuścić, choć miał pokrewną niewiastę, która strzegła wszystkiego jak oka w głowie) ale za to gość wszystkim wielce miły. Jesień i zima zeszła, jak to mówią, śpiewająco. Słonko nad spodziewanie rychło zaczęło ciepłemi promieńmi dogadzać ziemi, trawka się też jak na zawołanie podnosiła, jaki taki kwiateczek niby na próbę na świat Boży wyjrzał; bocian wcześniej jak zwyczajnie nad Gopło przyleciał, i jak kołuje tak kołuje: szuka rodzinnej brony na stodole lub na lipie dobrze sobie znanej, bo choć to ptak tylko, ale dziwną ma pamięć i pomiarkowanie. To i owdzie już bydełko skubie trawkę; rólnik kontent, a zwłaszcza taki, u którego pasza trudna. Wiosna na gwałt się stroi w swą prześliczną sukienkę, jako dziewczę, gdy około jej chaty przechodzi właśnie drużyna, ogarnie się i gładzi.

Był to rok 1848.
Któż go z nas nie pamięta?
I nasz Błażej dziwił się wiośnie.

“Jak stary jestem,“ mawiał, “tak sobie nie przypominam równej wiosenki. A Bogu dzięki i za to!“

Tej to więc wiosny zaczęło się po wielu krajach burzyć, zaczęły po różnych miejscach armaty burzy ludzkiej przygrywać. Tu i ówdzie szczęknie broń, a że się bez rozlewu krwi nie obyło, o tem wiecie.

W Berlinie wypuszczono więźniów polskich, co za rok 1846 siedzieli, i sprowadzono ich w wielkiej paradzie do Poznania.

Tę nowinę powiadał stary Błażej zgromadzonym ludziom przed kościółkiem w niedzielę.

“A w Poznaniu,“ ciągnął dalej, “to się małe wielkie musztruje, młodzież się tłumnie na ochotnika zgłasza.“

“A na kogóżto pójdą?“ zapytało się kilku ze zgromadzonych.

“Juścić nie na Prusaka,“ odpowiedział jeden parobczak, “boby im się przecież musztrować po Poznaniu nie pozwolił. A że się musztrują przed Bernardynami, na tom moimi oczami patrzał, gdym był z panem w drodze. Oj było tam chłopów co nie miara, a wszystko takie chętne, a jakie szykowne w szeregu, że aż miło było spojrzeć. I mnie ogniście chętka brała stanąć też tak w rzędzie, ale człowiekowi pan na karku siedział. Dziś w nocy powrócilim.“

“No, na kogoż więc pójdą, jeżeli nie na Prusaka, Błażeju?“

‘Oto nie na kogo innego, jeno na Moskala; nie chcecie mi wierzyć, pytajcie się innych.“

“Toć prawda, że na Moskala się zbierają,“ pochwycił znów ów parobczak, “wszyscy tak po Poznaniu gadają, ja nawet od kilku wojskowych o tem słyszałem.“

“Oj, chwała Bogu, chwała Panu Jezusowi i Najświętszej Panience; już teraz przyszła kreska na Matyska, na tego brzydala Moskala, co ludzi niewinnych na całe życie w sołdaty odseła; a czy to rzecz słychana!“ — Tak się lub podobnie kilkanaście głosów odezwało.

Oj, co mu poczciwie, to mu poczciwie.

“Ale co tu robić, ojcze Błażeju?“

“Co wam robić? Albo to się jeden i drugi radzisz, gdy ci trzeba pacierz zmówić, albo łąkę skosić? Wszakże to robicie bez rady? A wiecie czemu? Odpowiedzcie sobie teraz sami w sercach swoich. Niech będzie pochwalony!“ ‘Na wieki wieków!“ i wyniósł się z tłumu dziad Błażej, i pospieszył w stronę, gdzie kowal Józef mieszkał.

Od tego czasu ile to było ruchu nad granicą, pomiędzy ludem: parobczaki i panicze, starowiny czasem i ojcowie dzieciom przechodzili do Księstwa, a wszystko sobie zęby ostrzyło na Moskala, co kraj do kretesu z religii św. odziera, zwyczaje nasze drogie prześladuje, ludzi wytępia, i sam Bóg wie już najlepiej jak sobie dokazuje!

Młodzież z Dolów, z Gaju i z okolicznych wiosek prawie codziennie się schodziła, naradzali się, rozprawiali, jakto zwyczajnie w takich czasach. Błażej zawsze się do nich znalazł. Jeżeli miał co nowego, powiedział, jeżeli się jakie fałsze do wiadomości, które parobczaki mieli, wkradły, to wytłumaczył, poprawił, jako człowiek, któremu o to wielce chodzi, żeby się ludzie wzajemnie nie bałamucili. Wnet się chłopcy zaczęli filuternie uśmiechać, tak sobie znacząco, a schodzili się przed kuźnią Józefa, który dzień i noc kuł. Przed kuźnią dużo drążków. Młodzież macha niemi, wykręca i wywija, że aż miło wejrzeć. —

Jeszcze dzień jeden i drugi zaglądali do Józefa kowala, drążkami wywijali, a majster kuł, a kuł; aż jednej nocy wszyscy zniknęli. Marcin z Dolów, mąż Kasi, podobno ich miał prowadzić wspólnie z Józefem.

Stary Błażej następnego dnia przeleżał krzyżem przez całą mszą św. Błagał Boga gorąco wraz z księdzem proboszczem, który nie jednem głębokiem westchnieniem przerywał sobie modlitwy ofiary bezkrwawej.

Po chałupach poważne oblicza; nikt tu nie płacze nie lamentuje, choć prawie z każdej chaty ktoś za Marcinem i za Józefem poszedł. Tylko cicha łza w oku, łza modlitwy, a na ustach: wysłuchaj nas Panie Boże, prowadź i pobłogosław! Amen!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tam wchodzących tajnych policyantów i reporterów: „Po jakiego dj.... wchodzi tyle ludzi do tego domu." Przyprowadził go do stacyi policyjnej i od tego czasu nie widział Sullivana.

Kapitan Wing potwierdził świadectwo poprzedniego i innych świadków i dodał, iż dnia 24go maja wyciął swym nożem z desek schodów przedniego domu Carlson'a i z desek chodnika miejsca pokrwawione.

Policyant Spengler oświadczył że dzień czy dwa po znalezieniu ciała Cronina posłano go do owej dziury, w której ciało znaleziono, po watę, która się tam jeszcze znajdowała i którą przyniósł do stacyi policyjnej. Reszta jego świadectwa zgadzała się ze świadectwem jego poprzedników.

Świadek następny policyant George Hyatt, udał się dnia 23go maja (dzień po znalezieniu ciała) w towarzystwie detektywów Lorch i Jacobson do mieszkania Carlson'a, gdzie wszystko znaleźli, jak inni świadkowie opisali. Przy tej sposobności znalazł Lorch kluczyk od kuferka. W tej chwili przyniesiono kluczyk, który świadek poznał jako znaleziony przez Lorcha, a który to kluczyk otwiera i zamyka powyżej wspomniany kufer. Świadek znalazł także na miednicy ślady krwi. Nazajutrz powrócił do domu Carlson'a i spostrzegł, że na różnych meblach były ołówkiem napisane litery A. H. R.

Policyant Malia, jeden ze świadków, którego już poprzednio przesłuchano, nie oświadczył nic nowego.

Ostatnim świadkiem w środę był szesnastoletni William L. James, którego ojciec miał bióro w tym samym budynku co i Cronin. Oświadczył, że No. 117 S. Clark ulicy leży tuż naprzeciwko. Z bióra swego ojca mógł widzieć wierzchnie piętro domu No. 117 S. Clark ulicy. Pewnego dnia w lutym widział przy jednem z okien człowieka mającego tylko koszulę i gacie na sobie, siedzącego i myjącego sobie nogi. Człowieka tego widział później kilka razy w stacyi policyjnej na North Halsted ul. i widzi go tu między oskarżonymi. Tu wskazał na Kunze'a. Na pytanie, czy go dobrze widział w owem mieszkaniu, odpowiedział, że tak. Kunze bowiem spostrzegłszy go wstał i spuścił zasłonę okna. Często widział także innych ludzi uwijających się w pokoju Kunze'a. Przedtem mieszkała tam jakaś dama, której nie zna.

Chociaż w czwartek przesłuchiwano po większej części tylko takich, którzy już poprzednio zostali przesłuchanymi, to jednak dowiedziano się nowych rzeczy, które nie bardzo są korzystnemi dla oskarżonych.

Pierwszym świadkiem był koroner Hertz, który widział przy inkweście nad zwłokami Cronin'a kufer i co się w nim znajdowało. Był to ten sam, który się obecnie w sądzie znajduje. Świadek opisał, po jakich znakach kufer poznał.

Następnym świadkiem był William Mertes, handlarz mlekiem w Lake View. Dnia 4go maja o pół dziewiątej godzinie wieczorem był w pobliżu domu Carlson'a i widział „buggy" dążące w kierunku północnym na Ashland ave. Buggy zatrzymało się przed owym domem. Jeden w nim siedzących wyskoczył i poszedł do drzwi i otworzył takowe. Był to dość wysoki człowiek mający na sobie brunatne palto i brunatne rękawiczki. Drugi, który w powozie pozostał, i zaraz potem odjechał w kierunku południowym był młodym, miał szczupłą twarz, jasne włosy i szerokie wystające czoło. Świadek udał się wtenczas do groserni Gustawa Friese na rogu School ul. i Ashland ave., gdzie pozostał pół godziny może. Gdy wracał, słyszał w wzmiankowanem mieszkaniu łoskot, jakoby ktoś deski przybijał, i słyszał także głosy ludzkie.

Dwom poprzednio wzmiankowanym ludziom przyjrzał się świadek dobrze i poznaje ich pomiędzy oskarżonymi. Tu wskazał na Coughlin'a i Kunze'a, którzy zbledli. Badanie przez adwokata oskarżonych nie zdołało naruszyć świadectwa.

Detektyw Lorch powtórzył, co inną razą wyrzekł i dodał, że wraz z kapitanem Schuettler znalazł w różnych miejscach w izbie w domu Carlson'a ludzkie włosy, przylegające do krwi, i że takowe pozbierał i przechował. Klucz który znalazł, był powalany farbą. W piwnicy znalazł kupę waty, która miała czerwone plamy, z których jedne musiały pochodzić od farby a drugie od krwi. Podczas badania wziął Forrest klucz i odrysował go, przeciwko czemu prokurator i sędzia zaprotestowali.

Murray, członek tajnej policyi Pinkertona, nie wyrzekł nic nowego, wyjąwszy, że podczas rozmowy, którą miał z P. O'Sullivanem, tenże wyrzekł, że nie posiada siwego konia i że za jego wiedzą nie pojechano w wieczór 4go maja po dr. Cronin'a do jego mieszkania.

Ev-kapitan Schaack i szef policyi Hubbard potwierdzili znane już rzeczy. — Toż samo uczynił kapitan policyi Schuettler, który także poznał na wyciętej części podłogi z Carlson Cottage ślady nóg ludzkich, które widział tamże, gdy dom ten odwiedził. Ktoś musiał boso chodzić po izbie nim farba, którą podłogę omalowano, uschła.

W piątek zaraz po rozpoczęciu sesyi zażądał adwokat Donahue, któremu prokurator podał nazwiska pięciu innych świadków, także adresa tychże, a sędzia oświadczył, że nie uzna żadnego świadka, których adresa nie zostały wręczone obrońcom oskarżonych. Prokurator podał niektóre z nich i obiecał resztę wkrótce oznajmić.

Prowadzono dalej badanie kapitana Schuettler, z którego nic nowego się nie dowiedziano, tylko że on (świadek) posiada tabelę czasu pracy od pracodawcy Kunze'a, którą to tabelę sędzia kazał przynieść do sądu.

Tajny policyant Hendrick potwierdził wszystko, co dawniejsi detektywi, którzy byli świadkami, opowiedzieli.

Pani Lindgren, córka Carlson'ów, nie oznajmiła nic nowego. Mąż jej wyrzekł, że w niedzielę 19go maja w towarzystwie szwagra i teścia chciał wnijść do przedniego domu, iż że drzwi były zamknięte, lecz okiennica jedna otwarta — dla tego weszli oknem i znaleźli wszystko tak, jak już poprzednio oświadczono.

Wilhelm Nieman, właściciel saloonu na rogu Ashland ave. i School ul., znał P. O'Sullivana, gdyż brał od niego lód. Dnia 4go maja pomiędzy 10 i 11 godz. wieczorem znajdował się tenże w jego saloonie w towarzystwie dwóch ludzi, z których jeden był większym a drugi mniejszym od Sullivana. Większym z nich był według jego zdania oskarżony Dan Coughlin, a mniejszym Kunze. Ci wypili każdy po dwa kieliszki „sherry" i wzięli każdy cygaro. P. O'Sullivan i Coughlin szeptali pomiędzy sobą 10 do 15 minut nie troszcząc się o Kunza.

Następny świadek Andrew J. Monall ustawił dla P. O Sullivana karty biznesowe.

Policyant tajny Lorch ponownie oświadczył, że oddał znaleziony kluczyk kapitanowi Schuettler, lecz nie jak poprzednio oświadczył 25go lecz 23go maja.

Powołano jeszcze raz Niemana, aby go się zapytać, czy w jego saloonie oprócz powyżej wzmiankowanych osób, nie było nikogo innego. Odpowiedział że nie.

Sierżant Paul Hoefig wyrzekł, że P. O'Sullivan często telefonował do Coughlina, gdy ten był jeszcze tajnym policyantem przy stacyi policyjnej na E. Chicago ave. — Świadectwo sierżanta Montgomery, który oświadczył, że Coughlin w marcu ze dwadzieścia razy telefonował do Sullivana, zostało z aktów wykreślone, ponieważ świadek nie mógł sobie przypomnieć, czy Coughlin telegrafował do Sullivana czy też do O'Sull vana. Policyant Calvelage musiał przysięgłym oświadczyć, kiedy wyciął z podłogi pokrwawioną deskę, którą kilkakrotnie w sądzie pokazywano.

Zegarmistrz Alfred Kettner, mieszkający pod No. 634 Belmont ave., zna Dan'a Coughlin od lat czterech, spotkał go w niedzielę 5go maja o 4 godz. po południu w towarzystwie innego człowieka idącego po Lincoln ave. w kierunku północno-zachodnim.

Policyant Joseph Honkler widział dnia 12go maja w nocy światło w domu Carlson'a, gdy szedł w kierunku północnym na Ashland ave. Widział także dwóch ludzi większego i mniejszego, stojących na rogu Ashland ave. i Roscoe ul. Gdy wracał tą samą drogą nie było już światła ani też owych ludzi. Świadectwo to potwierdził policyant Robinson. Na tem się skończyło przesłuchiwanie świadków w tym dniu.

W piątek około godz. 2giej znaleziono o milę drogi od owej dziury, do której mordercy wrzucili Cronin'a, na Evanston ave., 100 stóp na północ od Buena ave., pokrwawiony ubiór i instrumenta Cronin'a. Od niejakiego czasu uskarżali się mieszkańcy na Evanston ave., że woda dobrze nie odchodzi. Wysłano robotników, którzy mieli przyczynę zbadać. W dziurze (manhole) na Evanston ave. spostrzegli wodę w znacznej ilości. Postanowili przeszukać dno za pomocą haków i wydobyli palto, surdut, kamizelkę, zawiniątko innych rzeczy, torbę ręczną, pudełko drewniane i różne inne przedmioty. Zawiadomili o tem policyę, która rzeczy zabrała i uwiadomiła o tem prokuratora stanu. Na surducie, kamizelce i białej koszuli były widocznie plamy pochodzące od krwi. W torebce znajdowały się instrumenta lekarskie, w pudełku bandaże. Oprócz tego znaleziono żelazną oprawę od torby, która była niezawodnie tą, którą Simonds kupił od Revell'a, a której nie było pomiędzy przedmiotami znalezionemi w Carlson Cottage. W torebce znaleziono słownik lekarski, w którym się znajdowało nazwisko i karta biznesowa Cronin'a. Puzdro zawierające różne instrumenta było także oznaczone jego nazwiskiem. W dziurce od guzika znajdował się odznak towarzystwa „Royal Arcanum", do którego Cronin należał. W zawiniątku znajdowały się rzeczy spodnie, kołnierzyk i mankiety, w których tkwiły guziki, jakie pani Conklin Croninowi darowała. Brakowało tylko trzewików i złotego zegarka. Papierów nie było w kieszeniach. Rzeczy były poszarpane i pokrajane, i okazywały dziury tam, gdzie Cronin'a uderzano „piką" od lodu. — Hatfield, sprzedawacz Revell'a, poznał później, że oprawa była taką, jaką miała torba, którą Simonds'owi sprzedał, a świadek Martinsen wyznał już dawniej, że podobną torbę z domu pod No. 117 przy Clark ulicy do „Carlson Cottage" przewoził.

Pierwszym świadkiem w sobotę był Gerhard Werdel, ogrodnik mieszkający pod No. 1919 Ashland ave. Ten oświadczył, iż dnia 4go maja cokolwiek po 7 godzinie szedł do golarni na Lincoln ave, a potem do saloon'u Young'a. Idąc o 11½ godz. do domu widział dwóch ludzi na rogu Otto ulicy i Ashland ave.; jeden z nich miał około 5 stóp 11 cali, drugi 5 stóp i 7 cali, idących w kierunku północnym. Widział zresztą, że weszli do „Carlson Cottage", w której w przednim pokoju paliła się świeca.

Nazajutrz świadek szedł z żoną na mszę św. i spostrzegł na schodach prowadzących do domu Carlsona krew i tak samo na trotoarze. Zdawało mu się być to dziwnem. Następnie orzekł świadek, że regularnie chodzi w sobotę wieczorem do balwierza, a w niedzielę rano o 8mej godzinie na mszę świętą, i dobrze sobie przypomina, że w sobotę, 4go maja, widział dwóch ludzi wchodzących do „Carlson Cottage."

Świadek Michael John Cameron, saloon'ista, mieszkający pod No. 793 Lincoln ave., zna Kunze'a od grudnia przeszłego roku i wie, że pewnego wieczora był u niego razem z Dan'em Coughlin. Obecnym był także niejaki John Dunn. Za wszystko, co tam wypito, zapłacił Coughlin.

Dr. Egbert, pomocnik lekarza powiatowego orzekł, iż zachował włosy z głowy Cronin'a w spirytusie i wodzie i oddał je później kapitanowi Schuettler.

Prof. Walker S. Haines, z „Rush Medical Col.", gdzie ma przekłady chemii, zbadał kawałeczki drzewa, papier, watę, mające barwę czerwoną, i przekonał się, że ta barwa pochodzi od krwi ludzkiej.

Prof. Tolman, także chemik, potwierdził sprawozdanie poprzedniego świadka. Mniej więcej świadczył tak samo dr. W. T. Belfield. — Wszyscy świadkowie oświadczyli, że włosy znalezione w kuferku pochodzą od człowieka, a nie od psa, jak Forrest, adwokat oskarżonych, mniemał.

W sobotę znaleziono w dziurze odchodowej (manhole) przy Graceland ave. butelkę i kawał kobierca 6×7 calach, który podobno jest częścią tego kobierca, na którym płynęła krew Cronina.

(Ciąg dalszy na str. 4tej).

WASHINGTON.

Washington, 6 listop. W. B. Lewis, jen. konsul w Tangerze, Marokko, który musiał się stawić w Washingtonie dla wytłumaczenia z różnych zarzutów, iż nadużywa swej władzy, wyjeżdża dzisiaj. Załatwienie ważnych spraw konsulatu i troska o dziecko, które pozostawił w Tangerze, zniewalają go do szybkiego powrotu. Minister stanu spodziewa się, że Lewis zaraz po przybyciu poda się do dymisyi.

Washington, 7 listop. Dzisiaj odbył się tu ślub Bayard'a, byłego ministra stanu za administracyi Clevelanda, z panną Mary Clymer. Pomiędzy gośćmi znajdował się exprezydent Cleveland, który następnie odwiedził prezydenta Harrison'a.

— Flat head—Indyanie wyrzekli się swych praw do gruntów w Butter—Root dolinie w Montana i udadzą się na wiosnę do Jocko rezerwacyi.

Washington, 8 listop. Prezydent podpisał dzisiaj proklamacyę, na mocy której terytoryum Montana staje się stanem.

AMERYKA.

Napad na księdza.

Przez dłuższy czas był ks. Schroeder proboszczem przy kościele św. Michała w Delano, Minnesota. Powstał atoli spór pomiędzy nim i niektórymi z jego parafian, z którego to powodu w wiośnie br. wyjechał do Bawaryi, swej ojczyzny, aby tam pozostać na zawsze. Nie musiało mu się tam atoli podobać, bo na zadziwienie byłych jego parafian powrócił niedawno temu do Delano. To rozjątrzyło partyę mu nieprzyjazną, która usiłowała wszelkiemi sposobami mu zochydzić życie w Delano. Kilka wieczorów temu znaczna liczba jego wrogów udała się do jego mieszkania, powybijała drzwi i okna, niszczyła meble i t. d. Strzelono pięć razy do przestraszonego kapłana, którego tylko jakoby cudem nie raniła żadna kula. Jeden z główniejszych burzycieli, Frank Fry, został uwięzionym, i spokój po dłuższych usiłowaniach ustalonym.

Skuteczne lekarstwo.

Pewien anglikański pastor w Cornwallis gniewał się niezmiernie o to, że pobożni, obecni w świątyni, odwracali się za każdym razem ku drzwiom, gdy ktoś ze spóźniających się wchodził. Pewnej niedzieli zatem wszedłszy na kazalnicę, rozpoczął od następującej przemowy: „Kochani bracia! Widzę ze smutkiem, że w nabożeństwie przeszkadza wam usprawiedliwiona zresztą ciekawość, a mianowicie: kto też po was jeszcze do kościoła przychodzi? Otóż, aby tego uniknąć, każdego kto się spóźni, będę wam wymieniał z imienia i nazwiska, a wy siedźcie spokojnie i nie odwracajcie głów waszych." Poczem rozpoczął kazanie. Wkrótce jednak obecni w kościele usłyszeli następujące zdanie: „Gdy się to już stało.... farmer Stubbins z żoną i córką.... gdy się to stało.... Stubbinsowie usiedli przerażeni, a kazanie potoczyło się dalej. Po chwili historya się powtórzyła: „Tak więc ów kraj, płynący miodem i mlekiem, zawojowali.... Samuel Curtis i William Diggle...." Zawstydzona gmina słuchała kazania z natężoną uwagą a pastor przerywał je sobie od czasu do czasu, wymieniając wchodzących, z których każdy stawał czemprędzej w kąciku lub siadał w ławce cichutko. Skuteczne to lekarstwo popsuła jednak parafianka, pani Simons. Gdy bowiem dama ta weszła, a pastor zawołał w zapomnieniu: „Pani Simons z pod „Czerwonego Lwa" w nowym kapeluszu", wszystkie kobiety, jakby na komendę, odwróciły się ku drzwiom.

Nowa skóra.

Do wszystkich dotąd znanych i używanych skór na obuwie dla człowieka, dołączono teraz skórę z delfina, jakiej od niedawnego czasu zaczęli używać Amerykanie. Skóra ta wyprawiona należycie, jest podobną do końskiej, ale jest miękciejszą i o wiele trwalszą, a nadaje się szczególniej na obuwie używane we wodzie i wilgoci, albowiem nie jest porowata i dla tego nie przepuszcza kropli wody. Delfin podobny do wieloryba, jest zwierzęciem ssącem, żyje w morzu w stadach w północnej części Atlantyku. Dotąd skóry tej nie używano, dla tego jeszcze bardzo jest droga, jako nowość. We Wiedniu zaczęto także już skóry te garbować, a przemysłem tym zajął się dyrektor Eitner i obiecuje sobie wielkie korzyści. — Dotąd szewcy znali skóry z psów morskich, krokodyli, węży. Spodziewać się można, że skóry delfinów będą tanie, albowiem połów tych zwierząt jest bardzo obfity.

Wynagrodzenie dla zakonu OO. Jezuitów w Canadzie.

Quebec, 6 listop. Wczoraj wypłacił tutejszy rząd prowincyonalny zastępcy zakonu OO. Jezuitów w Canadzie, ks. Turgeon, $400,000 jako wynagrodzenie za wszelkie pretensye jakieby zakon ten mógł rościć za konfiskatę jego dóbr w przeszłem stuleciu.

Cent zamiast $128,000.

Z St. Paul donoszą: G. M. Lyon polecił Albertowi Seip, aby w pobliżu Duluth kupił dla niego własność i dał mu szczegółowe rozporządzenia pod tym względem. Seip nie postępował podług tychże i Lyon twierdzi że wskutek tego jest stratnym około $128 000. Zaskarżył dla tego Seipa przed związkowym sądem okręgowym o powyższą sumę. Przysięgli uznali zaś, że należy mu się jeden cent.

Wyrzekła się świata.

Milionerka wyrzekła się uciech świata. Panna Kate Drexel, druga córka zmarłego w Philadelphii F. A Drexel, przyjęła dnia 7go listopada w pittsburgskim klasztorze „Sióstr Miłosierdzia" (Sisters of Mercy) biały welon nowicyuszek. Uroczystość, w której brali udział tylko krewni i przyjaciele panny Drexel, rozpoczęła się o godzinie 10tej. Postulantka miała na sobie kosztowną białą jedwabną suknię. Gdy przystąpiła do ołtarza otrzymała błogosławieństwo Siostry Przełożonej i prosiła, aby jej nadano imię zakonne Katarzyna. Biskup Phelan miał kazanie; po ukończeniu tegoż przystąpiła postulantka znów do ołtarza i odpowiedziała na przedłożone jej zapytania, poczem wyszła z kaplicy i powróciła po niejakim czasie w czarnej szacie nowicyuszek. Arcybiskup Ryan pobłogosławił ją potem.

Po dwuletnim nowicyacie złoży Siostra Katarzyna ostateczne śluby. Nie ma zamiaru pozostania tylko Siostrą, lecz chce się poświęcić wychowaniu zaniedbanych Indyanów i negrów i zgromadzić około siebie inne niewiasty usposobione tak jak i ona. Poświęci się zwłaszcza wychowaniu dziewcząt indyańskich i negierskich.

Dzień więzienia za każdy dolar sprzeniewierzony.

Frank Frost, kasyer „Pacific Mail Steamship Co.", w Panama, został za skargą Fidelity & Casualty Co. w Nowym Yorku, która za niego stawiła kacyę i musiała zapłacić za niego kilkadziesiąt tysięcy dolarów, skazany na więzienie kilkoletnie. Kara jego została obostrzoną tak, iż za każdy dolar sprzeniewierzony odsiedzi dzień w więzieniu, wskutek czego czas jego kary został przedłużony o dziewięć lat.

Farmerka zastrzelona przez parobka.

W Everest, Kan., zastrzelił Frank Zolludick, zatrudniony przez farmera Henryka Brinck, w sobotę żonę swego pracodawcy i odebrał sobie także życie. W ostatnich dniach pił niezmiernie i przytem był w tym dniu pijanym do domu. Przyczyna morderstwa nie jest znaną. Pani Brinck była wtenczas sama tylko w domu.

Z dziedziny pracy.

W Dunkirk zakończył się strajk lejarzy w fabryce parowozów. Robotnicy zgodzili się na warunek kompanii, że i ludzie nie należący do unii lejarzy mogą także dostać zatrudnienie.

— Wszystkim robotnikom w hutach żelaznych w Mahoning Valley podwyższono myto o 10 procent. Wyższa płaca wchodzi w życie z dniem 17 listopada.

— Właściciele kamieniołomów wapiennych w Mahoning i Shenango dolinie podwyższyli myto robotników o 10 procent.

Bitwa w sądzie.

Z Browsnburg, Rockb ridge pow. miejscowości położonej dziesięć mil na północ od Lexington, Va., donoszą dnia 8 listop.: R L. Walker wielce w całym stanie poważany lekarz i chirurg został aresztowany za wyrażenia grożące życiu Henryka Miller, poważanego i bogatego obywatela Rockbridge powiatu. Walker oskarżył Millera, że obraził żonę jego. Dzisiaj miał się odbyć termin przed sędzią policyjnym. Zaledwie się rozpoczął, gdy i taniec się rozpoczął. Obydwaj schwycili za rewolwery; Miller został zabity na miejscu, Walker został raniony na śmierć i żona jego, która miała świadczyć, została także zastrzeloną. Dan. i William Miller, synowie Henryka, jako i Samuel Beaver i inni, których nazwy nie są znane, odebrali niebezpieczne rany.

Żyje z dziewiątym mężem.

W czarnych górach w Dakocie żyje niewiasta, która gdyby dodała do jej teraźniejszego nazwiska wszystkie te, które poprzednio nosiła, nazywałaby się: „pani Amelia B. Cantor - Ericson — Barley — Porter — Ferguson — White — Martin — Considine — Tender. Przysięgała bowiem wieczną wierność dziewięciu mężczyznom. Od czterech uwolniła ją śmierć a od czterech wzięła rozwód. Chociaż zamężna po dziewiąty raz, to jednakowoż nie ma dzieci; nie liczy jeszcze czterdziestu i dwóch lat. Jednę atoli rzecz znała dobrze t. j. umiała zgromadzić znaczny majątek, tak że z dziewiątym swym mężem może wygodnie żyć. Przysięgła zresztą, że teraźniejszy jej mąż ma być ostatnim, gdyż po tylu doświadczeniach nie żąda ich już więcej.

Przerzyna sobie gardło na ławie oskarżonych.

Elmer Labadie, Francuz liczący lat 45, był oskarżonym przed sądem kryminalnym w Frank fort, Mass., o kazirodztwo. Sędzia Wiggin oświadczył właśnie, że sprawa ta nie należy do jego sądownictwa, gdy Labadie dobył noża kieszonkowego i przerznął sobie gardło. Krew upłynęła z niego, nim lekarz przybył z pomocą. Jedna z jego trzech córek obecnych w sądzie omdlała.

Pojedynek.

Lexington, Ky., 8 listop. Dzisiaj popołudniu zabił William Cassius Goodloe, pobórca cła z 7 kentuckiego okręgu, znakomity republikanin, nożem Armstead'a A. Swope, a sam zaś otrzymał śmiertelną ranę wystrzałem z rewolwera w prawy bok. Nienawiść powstała ztąd, iż Goodloe na konwencyi republikańskiej dnia 1go maja 1888 r. publicznie oświadczył, że dwie trzecie delegatów z Lafayette pow. nie mówią wcale z Swopem. Dzisiaj spotkali się w poczcie, gdy jeden z nich zawołał: „Mówiłeś do mnie, obraziłeś mnie". Drugi odpowiedział i w okamgnieniu wydobył Goodloe nóż, a Swope rewolwer. Goodloe chciał wyrwać broń z ręki przeciwnika, lecz padł wystrzał i ugodził go w prawy bok, poczem zadał kilka pchnięć nożem Swopemu, który się cofał ku drzwiom i począł strzelać, lecz chybił, i padł na twarz umierając na miejscu prawie. Miał w ogóle trzynaście ran. Goodloe udał się do lekarza i kazał ranę opatrzyć, poczem zrobił swój testament.

Pod prezydentem Hayes'em był Goodloe posłem w Belgii. Liczy lat 48 jest żonatym i ojcem 8 dzieci. Swope, liczący lat 45, był samotnym. Pod Grantem i Hayese'm był pobórcą cła. — Wiadomość o krwawym tym czynie wzruszył niezmiernie prezydenta Harrisona, który lubił Goodloe'a.

Pożary.

W Dubuque, Iowa, spłonęła fabryka pługów „Norwegian Plow Works". Strata $23,000.

— Pożar który w piątek rano wybuchł w składzie towarów łokciowych G. H. Davis'a & Co. na Sycamore ulicy w Petersburgu, Va., spustoszył 20 składów i domów. Strata przeszło $500,000. Porucznik policyi Crichton znalazł śmierć w płomieniach.

— W St. Paul, Minn., stał się dnia 8-go listopada pastwą płomieni wielki młyn „St. Paul Roller Mill Co". Strata $150,000.

— W piatek przeszłego tygodnia spłonął w Utica, N. Y., katolicki kościół św. Patrycyusza.

Nowy projekt.

George W. Cooley, dawniejszy inżynier miejski w Minneapolis wyrysował budowlę, która według jego zdania miałaby być wybudowaną tam, gdzie w r. 1892 się odbędzie wystawa światowa. Chciałby bowiem wybudować pyramidę z granitu, której każda strona u spodu byłaby 1320 stóp długą, a na której wierzch 1000 stóp po nad powierzchnią ziemi obejmowałby 1000 stóp kwadratowych. Tu miałaby być ustawiona „bogini wolności" 200 stóp wysoka, tak iż cała wysokość wynosiłaby 1200 stóp. Na każdym rogu ma się znajdować wieża 100 stóp wysoka; na wieżach umieszczonoby posągi: Kolumba, Washingtona, prezydenta i innego męża słynnego w historyi kraju. Cooley myśli że dzieło to można wykonać w przeciągu dwóch lat i chce plan swój przedłożyć na najbliższej konferencyi „narodowego stowarzyszenia inżynierów". Liczy że dzieło takie kosztowałoby $175,000,000.

W letargu.

W Vincennes, Indiana, została dnia 6go listopada uznaną za zmarłą pani Zofia Drani, która miała umrzeć na wodną puchlinę. Zrobiono wszelkie przygotowania do pogrzebu, nibyto zmarłą włożono do trumny a karaniawarz przybył, aby wydać ostatnie rozporządzenia odnoszące się do pogrzebu. Zadziwił się bardzo, gdy spostrzegł że palce nie były sztywnemi i skóra była taką, jak za życia. Wskutek tego oświadczył że niewiasta nie umarła i kazał ją przenieść z trumny do łóżka. Od tego czasu nie zmieniło się ciało a familia jako i lekarze są tego zdania, że niewiasta pozostaje w letargu i się z czasem ocuci.

* Cherokee'si w Indian Ter. nie chcą sprzedać Stanom Zjednoczonym część ich gruntów, któreby miały być użyte na osiedlenie białych obywateli.

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA,
w
Chicago - - Illinois.

Książki historyczne, powieściowe, bajeczne i z piosneczkami.

(Ciąg dalszy.)

HISTORYA o rycerzu złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i złotym zamku. Opowiedział I. Danielewski .10
TANIEC ŚMIERCI. Opis wszystkich stanów od papieża aż do kmiecia, jak ich śmierć do tańca prosi .10
O KASI, ładnej dziewczynie .10
POWIEŚĆ o końcu życia Piłata Pontskiego .10
KOSZYK KWIATÓW. Powieść przez Ks. Schmidt .30
SZKAPLERZ WIARUSA, powieść obyczajowa przez Józefa z nad Obry .30
ZAKLĘTY DWÓR powieść przez Walerego Łozińskiego, mocno oprawna z złoconym tytulikiem $1.75
THE 12 day of September, 1883, is the 200th anniversary of one of the grandest events in history. John Sobieski, King of Poland, conquers the Turks under the Walls of Vienna Sept. 12, 1683, and Forever after Relieves the whole Christian World from the Iron Yoke of the Turks .10
DRUGI ROCZNIK. Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 830 stronic wyraźnego druku, na pięknym papierze, oprawiony mocno w półskórek, ze złoconemi tytulikami, który zawiera następujące powieści: Trzy miesiące, Jaskinia potępieńca, Opactwo Carrow, Opowiadanie Jmć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej (A. D. 1760 — 1767), Bratobójca, Pamiętniki ks. Makryny Mieczysławskiej, Dzieci Wdowy, Dwie Marye, Klara czyli zwycięztwo cnoty i oprócz tego wiele pomniejszych powieści i powiastek, baśni, bajek i artykułów naukowych. (Powieści te w formacie książek kosztowałyby przeszło $30.00.) Cena $2.85
OPACTWO CARROW, przez J. F. Smith (z angielskiego) zawierająca blizko tysiąc stronic, w mocnej oprawie, ze złoconemi tytulikami, w dwóch tomach. $2.50
NOC 3go na 4go Grudnia; na zasadzie akt sądowych opisał Walery Przyborowski .30
KSIĄŻKA PUNKTOWANIA .10
POJATA córka Lezdejki, albo Litwini w XVI wieku, romans historyczny przez Bernatowicza, w mocnej oprawie i z pozłacanym tytulikiem $1.75
INAUGURACYA Grover Clevelanda, pierwszego po 24 latach z stronnictwa demokratycznego, wybranego prezydenta Stanów Zjednoczonych, w dniu 4 marca 1885 r. .5
ZAMEK DUCHÓW, czyli podstępy fałszerzy pieniędzy i Niezwykły Sen, czyli nerwowa dama paryzka. Opowiadanie lekarza francuzkiego .5
NAD SPREĄ, Obrazki współczesne przez B. Bolesławitę w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem .60
WĘGLARZ Z WALENCYI. Przez Autora Jaskini Beatusa i Koszyka Kwiatów .30
JASNA GÓRA CZĘSTOCHOWSKA, gawęda przez Karola Kucza .10
CUDZE SZCZĘŚCIE. Obrazek przez Bronisława Grabowskiego z pod Jasnej Góry .10
SMOK we wsi, czyli strach ma wielkie oczy .10
KUCHARKA POLSKA I AMERYKAŃSKA, zawierająca kilka set przepisów kucharskich dla młodych mężatek, kucharek i gospodyń na tanie i smaczne przyrządzanie rozmaitych potraw, a szczególnie: zup, sosów, jarzyn, potraw mięsnych i postnych z uwzględnieniem potraw polskich, a mianowicie: barszczu, bigosu, zrazów, flaków i pieczywa amerykańskiego jako to: cakes, biscuits, muffins, pies i t. d. .60

(C. d. n.)

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski i Fr. Spiczka.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson Józef Majchrzycki, A. Chmielewski i F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L Wróblewski.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz.
— DUNKIRK J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON, Zygmunt Twarowski.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak i W. Kieliszewski.
— THOMAS, W. VA. Fr. Dziennik.
— TOLEDO, O. M. Szwajkowski.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję syna mego Łukasza Strzelewicz, który wyjechał z Chicago do Wisconsin 4 lata temu. Liczy obecnie 26 lat. Matka jego życzy się z nim bardzo widzieć. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj doniesie pod adresem:

Józef Strzelewicz,
South Chicago, Ills. (45—47)

Poszukuję mego szwagra Wojciecha Obrokto, który przed dwoma laty przybył do Ameryki z żoną i dwoma dziećmi.

Jan Czišliak,
45—46) Duryea, Luzerne Co., Pa.

Poszukuję mego brata Franciszka Zielińskiego. Pochodzi z Łękna, wsi Grylewa i przebywał jakiś czas w Milwaukee, Wis. — W Ameryce jest od lat ośmnastu. On sam lub kto o nim wie, niechaj mi raczy donieść.

Michael Zieliński,
Franklin, King Co., Washington.
(Febr. 15-90)

Leon Jackowski z Passaic, N. J., poszukuje Józefa Linkowskiego z Rypina w jego ważnym interesie, który przed 20tu laty przybył tu do Ameryki; miał przebywać w St. Louis, później w Chicago. Ktoby wiedział o nim lub on sam niech się zgłesi pod adresem:

L. Jackowski,
92 First Str., Passaic, N. J.

Poszukuję swego brata Józefa Pajauis, pochodzącego z gubernii suwalskiej, Królestwa Polskiego. Siedm lat temu przybył do Ameryki, przez lat 3 przebywał w Minnesocie. Któryby z Rodaków znał miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść pod adresem:

M. W. Pajauis,
2808 Carson str., S. S. Pittsburgh, Pa.

ZBÓJCY

— w —

GÓRACH KALABRYJSKICH.

Powieść.

(Ciąg dalszy.)

— Tyżeśto, Gidsa? — rzekł głos niewieści. Cherubino spojrzał w stronę, z której głos wyszedł, i poznał hrabinę w białej, lekkiej muślinowej sukni, na pysznej, różowej sofie spoczywającą; bawiła się puklem swoich długich włosów, które ją, jakby hiszpański płaszczyk, ocieniały.

— Nie, signora, nie jestto Gidsa, ja to jestem, — odrzekł Cherubino.

— Jakto? ty signore?

— Ja, Cherubino, dziecię Madonny.

To mówiąc, przystąpił bliżej ku sofie, która się na kilku stopniach wznosiła.

Hrabina, uderzona tym głosem, oparła się na łokciu i podniósłszy cokolwiek głowę, patrzyła na niego zdziwiona:

— Przychodzisz zapewne od swego pana, młodzieńcze? — zapytała.

— Nie, ja przychodzę od siebie samego, signora.

— Cóż to ma znaczyć? Nie rozumiem.

— Zaraz wytłumaczę. Widziałem panią dzisiaj w Chiaja, gdzie lody jadła, ujrzawszy ją, per Baccho, jakże ona jest piękną, zawołałem z uniesieniem. Hrabina uśmiechnęła się. Jakiś czarno-ubrany mężczyzna zbliżył się do mnie i rzekł mi: Młodzieńcze, chcesz ty z tą piekną kobietą, która się tobie tak mocno podobała, zapoznać się bliżej? Chcę, odrzekłem. To nie tak łatwo; trzeba przekupić jej służącą, odrzekł mi na to. Mniejsza o to, przekupię ją, odpowiedziałem. Przyszedłszy ze mną do tych drzwi, zażądał sto dla siebie, a kazał mi czterysta wrzucić w koszyk alabastrowy — oto są!

Cherubino rzucił trzy ezy cztery garście złota w koszyk, który się przepełnił, a dukaty zaczęły się toczyć po gzymsie komina i spadać na posadzkę.

— Co to za szkaradny człowiek ten Mafeo, — rzekła hrabina.

— Nie znam żadnego Mafea, ani wiem, czy szkaradny, ale pani widzisz, że tu jestem.

— Ruszaj sobie! albo na ludzi zadzwonię i z domu cię wyrzucić każę, — krzyknęła z uniesieniem hrabina.

Cherubino zgrzytnął zębami, zagryzł usta i położył rękę na sztylecie.

— Signora, jestem Kalabryjczyk, a jeszcze góral. Pamiętaj o tem! Dziecię, które z Tarzyi do Neapolu głowę zbójcy w chustce przyniosło, a jaką głowę i jakiego zbójcy? Cezarysa? Rozważ to dobrze.

— Przebóg! Tyś to i tutaj? — wrzasnęła z przestrachem hrabina.

—Jamto i tutaj,—rzekł Cherubino spokojnie.

— Precz!.... albo....

— Oho! być tu, kupiłem sobie prawo.

— Odejdź, albo....

Hrabina wyciągnęła spiesznie ramię, aby chwycić za taśmę od dzwonka, ale też w tej chwili wydała krzyk przeraźliwy, bo Cherubino rzucił sztyletem i przybił jej rękę do ściany, o sześć cali niżej od taśmy, a potem spiesznie się oddalił.

— Hola! Celestini! czy wstaniesz ty dzisiaj? — zawołał Cherubino, powróciwszy do gospody.

Celestini zerwał się z łóżka, przetarł oczy i wpatrzył się w niego.

— Tyś rychło powrócił!

— Fraszka!

— A hrabina?..

— Przedziwna kobieta.

— Do licha! I czego eś mię zbudził?

— Bo już ani bajocco nie mamy w kieszeni i nim świtać zacznie, w podróż nam się puścić wypada.

Celestini wstał. Obydwaj chłopcy wyszli z hotelu, jak to często czynić zwykli; nikt ich nie zatrzymał.

O pierwszej z rana minęli most Maddalena, a o piątej byli już między górami. W głębokim parowie między górami zatrzymali się.

— No, cóż teraz poczniemy? — rzekł Celestini.

— To właśnie i moje pytanie. Wrócimyż znowu paść trzodę?

— Przenigdy.... na Zbawiciela!

— Więc... zostańmy zbójcami!

Obaj chłopcy podali sobie z radością dłonie, i uderzywszy w nie na znak zgody, przysięgli sobie pomoc i przyjaźń wieczną.

Sumiennie dotrzymali słowa, i od tej chwili nigdy jeden drugiego nie opuścił.

— Ale nie, — mylę się, rzekł z westchnieniem Giacomo, wskazując na grób świeży, — przed godziną właśnie opuścił jeden drugiego.

III.
ANTONIO.

Skończył Giacomo. Cisza zaległa; każdy spojrzał na świeży grób, bo tam leżał w dzisiejszej potyczce z Francuzami poległy, pod imieniem Hieronimo znany, porucznik bandy. Był to właśnie jeden z tych dwóch chłopców, którzy ścięli głowę Cezarysowi. Kiedy Giacomo zakończył swą opowieść, dodał, prostując się:

— Teraz wiecie wszystko. Idźcie spać, ja za was czuwać będę.

Skinął ręką, a na to poszedł każdy szukać miejsca, gdzieby noc mógł jak najlepiej przepędzić. Niedługo trwało, a już spali wszyscy. Nie trwożył ich bynajmniej nieprzyjaciel, który ich otaczał, spali spokojnie, jakby w Terracino, lub Sonnino do łóżka się pokładli, taki był skutek słowa dowódzcy, któremu ślepo wierzyli.

Sama tylko Marya nie ruszyła się z miejsca, na którem do słuchania powieści usiadła.

— A ty? Maryo! nie myślisz spocząć? — rzekł Giacomo, jak mógł najłagodniej.

— Nie jestem strudzoną, — odpowiedziała.

— Ale twoje czuwanie może zaszkodzić dziecięciu.

— Położę się.

Giacomo rozścielił swój płaszcz na piasku; Marya przyklękła na chwilkę, a potem oglądając się bojaźliwie około siebie; rzekła:

— A ty?

— Nie pytaj o mnie; ja muszę szukać sposobu, jakby przeklętym Francuzom ze szponów się wymknąć. Nie mogę wierzyć, aby im w tych skałach już wszystkie przesmyki znanemi były, aby już po najtajniejszych, najniedostępniejszych miejscach straże poustawiać mieli. Może się jeszcze gdzie jaka dziura wolną znajdzie, — nie możemy przecież wiecznie siedzieć na tej skale, a kiedy ją raz koniecznie opuścić musimy, tem lepiej dla nas, im prędzej się to stanie.

— Ja z tobą pójdę, — rzekła Marya, i już się zaczęła zabierać do wstania.

Bandyta zmarszczył czoło.

— Wiesz, dodała Marya, — że umiem być ostróżną, krok mój lekki i pewny, wzrok niezawodny, oddech wolny i do przytłumienia łatwy; o, proszę cię, weź mię ze sobą.

— Maryo, czyż się lękasz, abym cię nie zdradził?... Jeżeli ci ludzie na moje słowo usnęli, tybyś mi nie dowierzała?

Dwie duże łzy potoczyły się po licu Maryi; bandyta przystąpił bliżej.

— Dobrze, niechże i tak będzie, pójdź ze mną; ale tu zostaw dziecię, mogłoby się przebudzić i zapłakać.

— Idź sam, — rzekła Marya, i położywszy się na płaszczu, przytuliła dziecię do piersi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

100 rocznica założenia biskupstwa Baltimore.

Baltimore, 10 listop: Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych rozpoczyna dzisiaj szereg uroczystości, jakich w dziejach narodów nie było — uroczystość 100 letniej rocznicy ustanowienia biskupstwa Baltimore, otworzenie pierwszego kongresu laików w Stanach Zj. i poświęcenie nowego katolickiego uniwersytetu w Washingtonie.

Dziesięć tysięcy obcych przyjechało, aby brać udział w uroczystościach.

Hala, w której kapłani się zgromadzili była ozdobioną oznakami papieża i Stanów Zjednoczonych.

O oznaczonej godzinie zgromadziło się 600 duchownych w sutanach, komżach i baretach.

Zgromadzili się wszyscy u bramy rezydencyi kardynała-arcybiskupa.

W tem rozdzieliły się szeregi i okazali się prałaci, biskupowie i arcybiskupowie w Stanach Zjednoczonych, niektórzy z Meksyku, Canady, Anglii i Rzymu — i inni; szli parami. Tu i owdzie było można widzieć opata z wielką brodą.

Pochód udał się do katedry. Arcybiskup Feehan z Chicago szedł w tyle. Po za nim, wyjąwszy człowieka, który niósł krzyż, szły dwie małe postacie w szkarłatnych szatach: kardynał Gibbons i kardynał Taschereau z Quebec. Przy ich boku byli asystenci i delegaci papieża: ks. O'Connell i Satelli z Rzymu.

Katedra była przepełnioną; obecnymi był także ks. Folton z Chicago, negier, który z murzynów pierwszy odebrał święcenia kapłańskie w Stanach Zjednoczonych.

Kazanie po mszy św. miał arcybiskup Ryan z Philadelphii, który mówił godzinę i pół. Najwięcej wrażenia zrobiło, gdy wypowiedział że każdy wierny bezwględnie ma prawo wypowiedzieć swe zdanie, jeżeli kapłani niesłusznie sobie postępują.

Uroczystość zakończyła się „Te Deum."

Dnia 11go listopada, krótko przed południem zagaił W. J. Onahan pierwszy kongres katolicki w Stanach Zjednoczonych; 1200 delegatów przybyło. Każde krzesło w Concordia hali było zajętem i galerye przepełnione.

Arcybiskup Ireland rozpoczął posiedzenie modlitwą. Onahan przedstawił za prezydującego ob. Carrol, byłego gubernatora stanu Maryland. Ten w swej przedmowie oświadczył, iż spodziewa się, że wkrótce odbędzie się między narodowy kongres katolicki (co zostało przyjęte oklaskami).

— Mówił, że ktoś może się pytać, kto zwołał ten kongres, i na mocy którego prawa się zgromadził. Kongres został zwołanym przez kardynała-arcybiskupa z Baltimore i obecnych prałatów a konstytucya Stanów Zjednoczonych jest prawem, na mocy którego ten kongres zwołano. Teraźniejszy kongres jest pierwszym z długiego szeregu kongresów, jakie katolicy Stanów Zjednoczonych zwoływać będą, a na które z zadowoleniem, i dumą spoglądać będą. Celem kongresu jest wielkość i rozszerzenie wiary katolickiej i stały dobrobyt amerykańskiego ludu. (Oklaski.)

Następnie przeczytano telegram z Rzymu, który w tłómaczeniu brzmi.

Jego Eminencya kardynał Gibbons w Baltimore: Uwiadomiłem Ojca św. o wyrażeniu poddaństwa kongresu katolickiego zgromadzonego w Baltimore. Jego Świątobliwość raczyła mnie upoważnić, abym doniósł zgromadzeniu, że wielce wzruszony udziela błogosławieństwa apostolskiego. — M. Rampolla, kardynał.

Następnie miał świetną przemowę ob. Daniel Dougherty z Nowego Yorku, z której podajemy co następuje:

„Cień ważnych wypadków poczyna postępować naprzód. Lud Stanów Zjednoczonych — ba, bo nawet pół świata zachodniego — przygotowuje się do 400 letniego obchodu rocznicy odkrycia Ameryki. Cieszymy się nadzwyczajnie z tego postanowienia. Ten niezmierny wypadek — z uszanowaniem dla Bozkiej Opatrzności powiedziałbym, drugie stworzenie świata — znalezienie nowego świata — i ogromne wyniki, które nastąpiły dla ludzkości, są bezpośrednio sprawą kościoła Rzymsko-Katolickiego i tylko kościoła Rzymsko-Katolickiego. Protestantyzmu nie znano, gdy odkryto Amerykę. Niechby studenci, uczeni ludzie, poeci, historycy przeglądali archiwy Hiszpanii, czytelnie Europy, i im głębsze będzie ich badanie, tem więcej czci pozostanie na skroniach katolicyzmu. Byłto pobożny katolik, który pierwszy powziął tę myśl. Było to gdy ze zbolałemi nogami i ze strapionem sercem przybył do bramy klasztoru, gdy powziął wielką tę myśl. Był to mnich, który pierwszy mu dodał otuchy. Był to kardynał, który pierwszy wstawił się do monarchów Hiszpanii. Był to król katolicki, który wyposażył okręta; była to królowa katolicka, która swe klejnoty dała w zastaw. Był to katolicki senator Stanów Zjednoczonych który powziął myśl. Kolumb, który z katolicką załogą wypłynął na nieznane morza, po których nikt przedtem nie płynął, w celu rozszerzenia katolicyzmu podjął tę ryzykowną podróż. Z hymnem do Błogosławionej Matki kończył kapitan i załoga niebezpieczną podróż wieczorem i zostali natchnięci ufnością nazajutrz. Był to krzyż święty, sztandar katolicyzmu, który przeniesiono z okrętu na wybrzeże i ustanowiono tam. Była to święta ofiara mszy świętej, która wtenczas po pierwszy raz i sto lat potem była jedynem chrześciańskiem nabożeństwem, jakie się odprawiało na pół kuli świata, którą katolik odkrył. Cieszmy się dla tego w myśli, sercu i duszy z tryumfu naszego kraju i chwały naszej wiary. Pierwszy daje nam konstytucyalną wolność na ziemi, druga, jeżeli będziemy wiernymi jej przepisom, zabezpiecza nam wieczność w niebie." Gdy ostatni mówił, przybyli do hali kardynałowie Gibbons i Taschereau. Ks. Gibbons w krótkiej swej przymowie przywitał wszystkich obecnych w własnem imieniu i w imieniu ludności baltimorskiej, bez różnicy wyznania.

Mówił: „W pośród tak nadzwyczajnego wymownictwa, żal mi, że chociaż na chwilę przerywam posiedzenie, lecz w własnem imieniu w imieniu duchowieństwa katolickiego i obywateli archidyecezyi Baltimore — i, ośmielam się tak powiedzieć, — w imieniu całego ogółu bez różnicy wiary i wyznania — witam was serdecznie w mieście Baltimore (Oklaski.)

Kiedy po pierwszy wspomniano mi o mającym się odbyć kongresie w tym szczegółowym czasie, nie byłem za projektem, ponieważ rozumiałem, że nie będzie dosyć czasu na rozważanie wniosków, które wam zostały przedłożone. Przewidziałem że sprawy kongresu zostaną upośledzone przez wczorajsze wielkie ceremonie i dedykacyę katolickiego uniwersytetu w Washingtonie.

Lecz zniewoliły mnie prośby i reprezentacye szanownych mych przyjaciół z zachodniej części kraju, których osobiście szanuję i kocham, a wiecie dobrze że ludzi z zachodu nie łatwo można zbić z toru. Faktem jest, że nie można im się wcale oprzeć, jeżeli stoją pod naczelnictwem tak słynnego obrońcy wiary i kraju, jakim jest arcybiskup ze St. Paul.

Myślę, że chociaż czas jest krótkim, kongres nie odbędzie się daremnie. Pouczy nas w niejednej sprawie, będzie nam służył jako szkoła informacyi i przygotuje nas na wspanialszą konwencyę w przyszłości.

Arcybiskup jeszcze raz przywitał gości prosząc Boga, zródło wszystkiego światła, aby narady odbyły, się z taką wolnością, i niezależnością rozumu, przezornością i wiedzą polityczną jakie charakteryzują wolnych ludzi.

Po nim mieli mowy: John Gilmary Shea z Nowego Yorku (historyk) o „katolickich kongresach"; Brownson z Detroit „o czynnościach laików w kościele; Charles J. Bonaparte o niezależłości „Stolicy Apostolskiej".

(Dok. w przyszłym tygodniu)

CHICAGO.

W środę rano około godz. pierwszej przybył woźnica ekspresowy przed dom położony pod No. 27 Margaret ul. i pozostawił tam dwoje ubogo ubranych dzieci — dziewięcioletnią dziewczynkę i siedmioletniego chłopca. Płacz ich obudził mieszkańców domu. Zaprowadzono dzieci nie umiejące po angielsku do stacyi policyjnej na dwunastej ulicy, gdzie się okazało, że same przybyły z kraju węgierskiego, aby odszukać ojca Maurycego Boxman'a, krawca, który kiedyś mieszkał pod No. 463 przy W. 14 ulicy. Nie znaleziono go w tym domu.

— Rezultat wyborów w przeszłym tygodniu jest następujący: Rekorderem został wybrany republikanin John Stephens. Z 15 komisarzy powiatowych wybrali demokraci dziesięciu (z miasta): Edmanson, Schubert, Lieb, Stainer, Bonner, Hayes, Monheimer, Kelly, Maloney i Reilly. — Edmanson jest także prezydentem rady powiatowej; republikanie wybrali swych w przedmieściach a mianowicie: Cool, Allen, Senne (dawniejszy prezydent rady), Greene i Struckmann. Jednozgodnie zostali wybrani: sędzią sądu powiatowego Geo. L. Driggs a sędzią sądu wyższego Henry M. Shepard, jeden demokrata, a drugi republikanin.

Wniosek co do urządzenia okręgu dla odprowadzenia wody (drainage district) i z tym połączonego kopania odpowiedniego kanału, został przewyższającą większością przyjęty, jako i przyłączenie już do Chicago wcielonej części przedmieścia Cicero do town West Chicago.

— Od niejakiego czasu rozdawano w wszystkich częściach miasta wieczorami i nocami anarchistyczne pisma ulotne. Dyrektor policyi wydał dla tego rozkaz, że policyanci mają na to uważać i aresztować przestępców, gdyż to się sprzeciwia uchwale miejskiej umieszczonej w paragrafie 1, stronnica 62.

— L. R. De Sainte Foy, nauczyciel języka francuzkiego, mieszkający pod No. 244 La Salle ave., żąda od czasopisma „Tribune" \$20,000 za splamienie jego honoru. W „Tribune" okazał się niedawno temu artykuł, w którym autor tegoż powiada, że profesor przymila się do swych uczennic, wyszydza go i nazywa go „albinosem."

— Charles Biford, który był konduktorem pociągu Rock Island kolei, gdy się wydarzyło nieszczęście w South Englewood, znajduje się w więzieniu powiatowem pod kaucyą \$175,000. Został bowiem siedm razy oskarzony o morderstwo, gdyż siedmiu ludzi utraciło wtenczas życie.

— Właściciele na Division ulicy żądają przedłużenia tej ulicy aż do Western ave.

— Na chodniku przed budującym się domem dla sierót pod N. 140 W. Division ulicy, został we czwartek zabity na miejscu Franciszek Haza, robotnik mularski. Spadł nań kamień windowany do góry. Liczył lat 33 i mieszkał pod No. 669 Dickson ulicy. W starym kraju miał się nazywać Zając. Niedawno temu umarła jego żona. Pozostawił siedmioro małych dzieci.

— Maudie Morgan, która także ma świadczyć w procesie morderców Cronina, napadł w piątek wieczorem w pobliżu jej mieszkania pod No. 149 West Jackson ul. mężczyzna przebrany za niewiastę i bił ją póty, póki nie upadła na ziemię bezprzytomną. Krzyki jej przywołały chłopca, który także począł wołać o pomoc. Pseudo niewiasta ulotniła się. Stan pani Morgan jest bardzo krytycznym.

— Chicago zostanie wkrótce zaopatrzone w gaz naturalny.

— W miesiącu paźdz. umarły w Chicago 1583 osoby, z tych 656 dzieci nie liczących lat 5. Suchoty zabrały 139, dyfterya 132, asthma 93, febra nerwowa 68, „croup" 67, dławica 59 ludzi; przypadkowo utraciło życie 95 osób, zaszły 4 morderstwa; samobójstwo popełniło 16 osób.

— Towarzystwa należące do „Zjedn. Polsko-Rzymsko-Katolickiego", będą miały obchód rocznicy powstania listopadowego w dniu 29 listopada w hali Schoenhofena, róg Division ulicy i Ashland ave., towarzystwa narodowe z północno-zachodniej dzielnicy miasta dnia 30go listopada w hali obywatela Majewskiego na Milwaukee ave.

— W niedzielę umarła najstarsza niewiasta w Chicago, pani Ludwika Cloutier, mieszkająca pod No. 606 przy 43 ulicy. Liczyła lat 100.

— W rzezarni firmy Libby, Mc Neil i Libby, spadła w poniedziałek kupa beczek zawierających mięso na Micha'a Tanskiego, którego dla nadwerężeń odebranych zawieziono do „Michael Reese" lazaretu.

— Rok temu był Henry Henry sprzedawaczem obuwia w składzie John'a W. Walsh pod No. 40 przy W. 11 ulicy. Zniknął pewnego dnia a z nim \$165. Podczas powodzi w Johnstown miał się tam utopić. Nazwisko jego było podane w spisie zaginionych a ciało jego przysłano do Chicago, gdzie ze zwyczajnemi ceremoniami pochowanem zostało.

Dwa czy trzy dni temu wszedł Henry do pewnego składu na State ulicy, w którym pracuje także dwóch synów Walsh'a. Ci poznali go natychmiast i kazali go aresztować.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Rzym, 11 listop. Tutejsze wczorajsze wybory gminne odbyły się spokojnie. Głosowało tylko 17,000 obywateli. Klerykali wcale nie głosowali.

Ateny, 11 listop. Na dzisiejszej sesyi izby deputowanych oświadczył Trikupis, prezes ministeryum, że musi wyznać, iż rząd turecki zamydlił mu oczy, lecz przyjdzie dzień, gdy Grecya będzie broniła praw Krety. Rząd grecki chciał zawsze pozostać w przyjaznych stósunkach do Turcyi, lecz po ostatnich wypadkach na Krecie jest to niepodobieństwem.

Washington, 14 listop. Dzisiaj podpisał prezydent proklamacyę, na której mocy staje się terytoryum Washington stanem.

Philadelphia, 11 listop. W fabryce wyrobów chemicznych firmy Wiley & Wallace, wydarzyła się dzisiaj eksplozya, wskutek której trzech ludzi zostało zabitych. Fabryka została znacznie uszkodzoną.

Proces w sprawie Cronina.

(Ciąg dalszy ze str. 3-giej.)

— W poniedziałek świadczyła pierwsza panna Johnson, mieszkająca pod No. 345 przy Austin ave, zatrudniona w biórze dr. Belfield'a w „Chicago Opera House." Jej wręczył dnia 6go maja kapitan Schaack pokrwawioną watę i pukiel włosów, które oddała dr. Belfield.

Henry Butterholz, 2866 Cottage Grove ave., oświadczył, że stołował się u niego Kunze, uchodzący pod nazwiskiem Kaiser.

To samo potwierdził Chas. Herkimer, krawiec mieszkający pod No. 2776 przy Cottage Grove ave.

Ołownik (plumber) John Dunn spotkał Kunza z Coughlinem w kwietniu w gospodzie Cameron'a.

T. S. Washburn, saloonista, 662 Lincoln ave., widział P. O'Sullivana i Kunza razem około 20go kwietnia i jechał z nimi razem aż do swego mieszkania pod No. 1320 Wellington ave. Mówiono wtenczas o kupnie jakiegoś konia.

Świadek Józef Petowski zna dobrze Kunza, który go namawiał, aby się nauczył dekoratorstwa, przyczem może zarabiać \$36 tygodniowo.

Gus Klahre, blachnierz, oświadczył, że dnia 6go maja przybył do niego Burke i kazał zalutować długie blaszane pudło, rozmiaru 14×26×14. Pudło to ważyło może z 50 funtów. Chciał dla oczyszczenia pudła, które przedtem musiało się znajdować w ziemi, otworzyć wieko, lecz Burke nie zezwolił. Podczas lutowania mówił z Burkem o różnych sprawach i nareszcie o Croninie. Burke powiedział, że Cronin jest przeklętym suki synem, szpiegiem angielskim. Gdy Klahre poszedł do więzienia dla indentyfikacyi Burke'a, ten nazwał go: damned s.. of a b....

Michael Walsh pracował z Burkem razem w Joliet, Ill., w maju rb. przy kładzeniu rur dla wody. Burke mieszkał u Walsh'a i dostawał wiele listów i raz przekaz na pieniądze.

Stephen Conley widział P. O'Sullivana w biórze Cronina, gdy tam zawierano kontrakt, na którego mocy Cronin miał być lekarzem dla robotników P. O'Sullivana.

Joseph O'Byrne, należący do wewnętrznego kółka stowarzyszenia Clan na Gael, miał we wtorek po zniknięciu Cronina rozmowę z J. F. Beggs'em i innymi, podczas której Beggs oświadczył, że Cronin udał się na niejaki czas na „bumlerkę" i wkrótce powróci.

O. H. Cheny, dozórca miejskich kanałów odchodowych musiał dokładnie opisać jak wielkiemi są dziury, w których znaleziono ciało Cronina, jego odzież itd.

Dr. G. F. Williams nie opowiedział nic nowego.

Maurice Morris, dobry znajomy Cronin'a wyrzekł, iż gdy się zapytał Beggs'a, co się stało z Croninem, ten mu odpowiedział, że Cronin wyjechał z jakąś niewiastą na "bumlerkę" i że "wnętrzne kółko" stow. Clan na Geal wie o wszystkiem, co się dzieje.

Michael Davitt przedłożył plan hali posiedzeń grupy 20 stow. Clan na Gael i rysunek mieszkania Carlson'ów.

Michael Gilbert, robotnik miejski, orzekł jak i gdzie znalazł ubiór Cronin'a. Toż samo wypowiedzieli robotnicy Michael Ries i Friederich Meyer.

Kapitan policyjny Koch oświadczył, że posłał po rzeczy Cronin'a znalezione w owej dziurze pomiędzy School ul. i Belmont Ave. a dostawszy je oddał szefowi policyi Hubard'owi, który powyższe świadectwo potwierdził i wymienił przedmioty znalezione. Powyższe świadectwa potwierdzili kapitan Schuettler i policyant Beil.

Joseph Turner, dawniejszy inspektor kanałów odchodowych w Lake View, orzekł, że kanały odchodowe na Evanston ave., zostały po pierwszy raz od dwóch lat czyszczone.

Pani Conklin poznała ubiór Cronina, który on w dniu śmierci miał na sobie.

Ubiór dostał prokurator do przechowania; ten oddał takowy kapitanowi Schuettler.

Posiedzenie odroczono do wtorku.

I jeszcze śnieżyca.

Clayton, N. M., 12 listop. Śnieg pada w masach. Regularny „blizzard". W Colfax powiecie zaginęło 30,000 owiec. W zaspach znaleziono ciała 6 ludzi, o 15 nie ma żadnej wiadomości.

†

Nekrologia.

Leon Bentkowski, najstarszy syn Feliksa, autora pierwszej historyi literatury polskiej, a brat ś. p. Władysława, kustosz muzeum Czartoryskich, zmarł 7 paźdz. w Krakowie.

— W Poznaniu umarł dnia 18go paźdz. Dr. fil. Jan Rymarkiewicz, przeżywszy lat 78.

W Elisabethport, N. Y., zaręczył się dnia 26 paźdz. obywatel Ignacy Rogoziński z panną Maryą Witliff, Polką urodzoną w Stanach Zjednoczonych. Ślub odbędzie się dnia 27 listopada. (Młodemu państwu życzymy pomyślnego pożycia. Red.)

Jest tu w Ameryce przeszło 30 lat i napewno zamieszkuje w Pittsburgu wuj mej żony tj. rodzony brat ojca mej żony Ignacy Kozłowicz, do którego pragnę mieć adres.

K. Szymański,
BERTHA, Wyth Co., Va.

Niżej podpisany, liczący lat 18, znający język angielski, litewski, polski i ruski, umiejący dobrze czytać i pisać i znający się na rachubie poszukuję miejsca jako „klerk" w handlu lub saloon'ie.

K. Pankiewicz,
Waters, Otsego Co., Mich.

Listy polskie na poczcie.

17	Baran W.	216	Niesmak J.
31	Bilski J.	220	Nichowicz W.
34	Bonkowicz K.	221	Nowacki W.
40	Brośnicki J.	225	Nowakowski T.
44	Czajkowski L.	226	Nowacka M.
66	Fanta A.	242	Ozar J.
80	Gordon A.	243	Palan J.
83	Gocbuwski W.	245	Pamorski W.
84	Gozeński A.	246	Paradoński J.
85	Grabowski J.	249	Peoszkowski J.
88	Grochowski J.	263	Piątek A.
97	Hanowiak J.	276	Plfński J.
118	Janas J.	277	Podaska R.
119	Jankowski J.	279	Pokorna M.
120	Izraelski E.	288	Prona J.
121	Jonas J.	289	Proszkoski J.
122	Janazwoski W.	290	Prokoski L.
125	Kaczmarek J.	293	Pucka K
129	Karpiński S.	295	Raszkowski W.
137	Kyanowski L.	310	Rufiicki W.
139	Klidzeński W.	341	Sekowski F.
154	Koliński M.	355	Sokół A
15[illegible]	Kotesowski J.	356	Spychalski M.
164	Kubik M.	363	Stanisiewicz S.
177	Litoborski J.	375	Snelkowski F.
183	Lubiński A.	378	Swientoń S.
189	Maniaka S.	393	Wapinski S.
193	Majer J.	393	Wartnik M.
195	Mendoszewski L.	395	Warszawski S.
199	Mikos B.	398	Weleński J.
200	Miler F.	400	Wichlorka Z.
201	Modliński M.	403	Wojciechowski W.
209	Muszyński J.	404	Wołosik T.
211	Myśliwiec M.	412	Zionkowski J.
		413	Żłobicki S.

Aleksandra Chodźki dokładny

SŁOWNIK

POLSKO-ANGIELSKI I ANGIELSKO-POLSKI

Mamy obecnie na ukończeniu i w przyszłym tygodniu rozpoczniemy wysełać Słownik tym, którzy przysłali na dzieło to prenumeratę po **3 dolary**. Kto jeszcze przed 15 Listopada przyśle prenumeratę, 3 dolary, odbierze go w dobrej, mocnej oprawie ze złoconemi tytulikami: zawierający 924 stronnic wyraźnego druku na dobrym papierze. Po tem kosztować będzie 4 dolary. Dzieło to jest potrzebne każdemu Polakowi w Ameryce, który tu obrał sobie ten kraj za drugą ojczyznę. Językiem urzędowym i biznesowym w Ameryce jest język angielski i bez znajomości tego języka nie można tu prowadzić żadnego interesu, ani zajmować posad w urzędach, biurach itd. Tu w Ameryce oprócz ojczystego języka i angielskiego znajomość innych języków jest zgoła niepotrzebną. Kto oprócz swego języka, umie po angielsku, wszędzie w całej długiej i szerokiej Ameryce rozmówi się i interes odprawi. Kto umie po angielsku, chociaż, nie płynnie łatwo znajdzie pracę, posadę i łatwo wybranym być może na jaki urząd. W handlach bez języka angielskiego i najbardziej wykształcony człowiek pozostaje w tyle i zatem w własnym interesie każdego tu mieszkającego Polaka jest jak najprędzej nauczyć się języka angielskiego. Początkową książką dla nieumiejących po angielsku jest "Pośrednik Polsko Angielski" cena 65 centów; potem koniecznie potrzebną jest książką Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski, albowiem w tymże słowniku łatwo znajdzie co znaczy polskie słowo w języku angielskim i słowo angielskie co znaczy w języku polskim. Każdy jeden, który tu w Ameryce chce pozostać powinien mieć Słownik ten w swoim domu; u każdego czy to robotnik, rzemieślnik, farmer, biznesista, handlarz lub urzędnik, powinno to dzieło znajdować się pod ręką. Czy kto chce list napisać po angielsku lub chce co przetłumaczyć z książki lub gazety angielskiej na język polski, nie może obyć się bez Słownika Polsko-Angielskiego i Angielsko-Polskiego. Nizka cena tego dzieła jest tak przystępną, że i najuboższy człowiek może je kupić. Dotąd jeszcze można przysełać po **3 dolary,** tj. do 15 Listopada a potem Słownik kosztować będzie 4 dolary.

Zapisali się i zapłacili następujący na Chodźki Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski:

133	August Drążkowski, St. Francis Seminary	\$3.00	146	Ks. Feliks Zwiardowski, Chicago	\$3.00
134	Daniel Kiedrowski, Minto	3.00	147	M. Somaraczki, Amsterdam	3.00
135	Stanisław Pawłowski "	3.00	148	Jan Kolanek, Oscoda	3.00
136	Wawrzyniec Karolus, "	3.00	149	Wojciech Tuleja, Chicopee	3.00
137	Jakób Mazurowski, Buffalo	3.00	150	Walenty Rajchel, Minooka	3.00
138	A. Rusiewski, Grand Rapids	3.00	151	Józef Rybarczyk, Anthony	3.00
139	Ks. Józef Barzyński, Chicago	3.00	152	Józef Grabowiecki, Chicago	3.00
140	Fr. Sokolski, Holyoke	3.00	153	John Kolassa, East Lake	3.00
141	Stanisław Klechamer, Chicago	3.00	154	Michał Dailey, Chicago	3.00
142	Cezary Durzewski, "	3.00	155	Jan Bozrich, Ziskov	3.00
143	Michał Ball "	3.00	156	Peter Knaź, Carbondale	3.00
144	Walenty Kruszewski, St. Paul	3.00	157	B. Walczak, Wayne	3.00
145	Wlbna Siostra M. Hugolina, Winona	3.00	158	Fr. Białkowski, Dunkirk	3.00

Kwitowani w przyszłym numerze będą jeszcze ci, którzy po 3 dolary nadeślą do dnia 15-go Listopada, rb.

Wasz ziomek i sługa

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Ceny Targowe.

Chicago, 13 Listopada 1889

Pszenica, buszel	58—80½
Kukurudza	28½—34
Owies	19—23¼
Żyto	38½—44
Wieprzowina	9.03—9.52½
Smalec, 100 funtów	5.90—5.92½
Masło zwykłe	7—13
" dobre	14—21
" śmietankowe	19—25
Jaja, tuzin	16½—20
Siano, tymotka No. 1.	9.00—10.50
" " No. 2.	7.50—8.00
preryowe	8.00—9.75
Kartofle, buszel	15—28
Żywe świnie	3.50—4.05
Owce	3.25—5.70
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—30
" Rio	19—22½
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	8⅛
"standard granulated	7⅛
" standard A	7
" żółty	5¼—6¼
Łój	3½—4½
Marchew, beczka	90—1.00
Cybula, beczka	1.25—1.50
Fasola	1.60—1.70
Groch zielony, buszel	85—90
Indyki żywe, funt	5—9
Kaczki	8
Kury	6½—8
Len	1.29½
Wełna, funt	14—33
Cytryny, pudło	4.00—8.00
Tymotka, siemię	1.14
Jabłka, beczka	1.25—2.50
Krowy, 100 funtów	2.25—2.50
Ser	4—8½
Kapusta, sto	2.00—3.50
Kalafiory, tuzin	1.00—2.00
Ryż	4¾—6
Jęczmień	20—55
Koniczyna	3.30—3.35
Pomidory, buszel	50—60
Gęsi, tuzin	6.50—7.25
Pomarańcze, beczka	3.00—5.00
Winogrona, "	33—42½

Przy zamykaniu form odebraliśmy korespondencyę z Hilliards, Mich., którą podamy w przyszłym numerze.

Drukujemy obecnie

Tysiąc nocy i jedna,

dzieło w dwunastu tomach, zawierające powieści arabskie. Kto sobie chce to dzieło zapisać niech przyśle dwa dolary i pół (\$2.50) przedpłaty bo po wydrukowaniu będzie się sprzedawać o wiele drożej.

Wszyscy ci, którzy przyślą przedpłatę na powyższe dzieło, będą kwitowani w Gazecie Polskiej.

W. DYNIEWICZ.

Następujący panowie nadesłali prenumeratę na 1001 Nocy:

41 Daniel Kiedrowski, Minto \$2.50
42 Stan. Pawłowski, " 2.50